6 STRON **W numerze: Zdzisław Bau — Korespondencja z Argentyny** CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień *Londyn—Paryż, dnia 29 maja 1948 r* **Rok X. Nr. 22**

Twarzą do życia

Prawie wszyscy z nas mają poza sobą przeżycia wojenne [nawet w Londynie ginęli ludzie od bomb], które nadwątliły nasze nerwy, ale czas już brać się powoli w garść i zaprzestać rozumowania, które usprawiedliwia wszystko, bo „jestem przecież ofiarą wojny".

PRZYKŁADOWE ROZMÓWKI

Spotyka się w Londynie znajomego z dawnych czasów.

— Cóż tam słychać kolego?

— A, lepiej nie mówić.

— Nie ma pan pracy, dokucza zdrowie?

— To, to nie. Jestem w PKPR-e na życie wystarcza, ale co my mamy za widoki? — i zniechęcony, desperacki gest ręką.

Wyjeżdża się z odczytem do obozu. Przychodzi pewna ilość słuchaczy i ci trzymają się na powierzchni, ale reszta? Przychwytuje się któregoś dla paru minut rozmowy.

— A odczepcie wy się z waszymi odczytami, z waszą „sytuacją międzynarodową", z waszym zatrudnieniem. Anglicy nas zdradzili i niech nam płacą, niech bulą choćby i do końca świata. My im jeszcze pokażemy!

Podwija się jakiś interesant szukający zajęcia w swoim fachu. W rozmowie zahaczamy o szereg możliwości. Interesant ma trochę pieniędzy, ale obrał już sobie wyraźny kierunek zainteresowań, z którego nie zamierza ustąpić. Kupić do spółki farmę — nie, założyć jakiś warsztat — „a któżby w nim pracował?", nabyć na pożyczkę dom i założyć „boarding house" — „o któż będzie w piecu palić?", spróbować wyrębu lasu w Szkocji — „panie, czy pan z byka spadł?".

I wreszcie wyłazi szydło z worka.

— Panie, przecież ani mi się śni pracować. Mam trochę grosza (w kieszeni głośno dźwięczą kasztany) i chcę nim jak najprędzej obrócić. Może by tak pohandlować? Mnie wszystko jedno czym, byleby tylko dochód był i to zaraz.

Przykłady te są może nieco krańcowe, ale w zasadzie nie odbiegają od rozumowania pewnej części Polaków, którzy już nie pierwszy rok przebywają poza Krajem.

ZAPRZESTAĆ CZEKANIA I WSPOMINANIA

A tymczasem, by przetrwać, nie zmarnować czasu i przysłużyć się sprawie, która trzyma nas na emigracji, a także, by uspokoić skołatane nerwy i zacząć wreszcie żyć nieco normalniej — winniśmy rozumować inaczej.

Ciągłe czekanie na zmiany, które jakoś nie nadchodzą, ciągłe wspominanie naszej krzywdy, ciągłe rozdrapywanie ran — doprowadza wreszcie do histerii i rozstraja nerwy do ostatka, nie dając wzamian nic, prócz wątpliwego przekonania, że należy się nam inne życie i że los srodze nas pokarał, choć mogłoby być inaczej.

Wprawdzie w ten sposób patrzą na świat i niektórzy publicyści, którzy dąsają się na rzeczywistość i uważają to za realizm (pozytywny stosunek do otaczającego nas świata to według nich „wysługiwanie się obcym interesom", wymyślanie na wszystko i wszystkich, to patriotyzm najwyższego gatunku), ale nie bierzmy z nich przykładu. Łatwiej jest krytykować i biadolić, niż zabrać się do pracy. Łatwiej na krótką metę szukać szybkiego zarobku w mętnych interesach niż na obcej ziemi budować warsztat pracy i dążyć do stabilizacji.

ZACZĄĆ ŻYĆ NORMALNIE

Troską wszystkich nas a także troską organizacji społecznych winno być dążenie do unormowania naszego życia codziennego, naszej pracy i naszych ognisk domowych. Nie możemy wiecznie siedzieć na walizkach, choćbyśmy nie wiem jak tęsknili do Kraju i choćby wiara nasza w szybki powrót w niczym nie osłabła. Musimy dążyć do połączenia rodzin tych z nas, którzy mieszkają po hostelach i nie mogą inaczej się urządzić, musimy starać się, by jak najwięcej z nas miało pracę, która im dogadza i nie staje się codzienną udręką, musimy tak układać nasze życie, by ciężar godzin każdego dnia nie zwalał się na nasze dusze i nie osłabiał ich do reszty uczuciem beznadziejności, tymczasowości i braku wszelkich widoków.

Krótko mówiąc: nasz stosunek do rzeczywistości musi być pozytywny, właśnie dlatego, że chcemy przetrwać, właśnie dlatego, że jest ciężko a może być jeszcze gorzej. Tylko taka postawa daje nam szanse zwycięstwa nad zmorą długich lat czekania i walki z szarzyzną codziennej orki. W podobny sposób walczyliśmy ze zmorą nieskończonych dni w więzieniach i obozach, w podobny sposób przebijaliśmy się przez długie lata okupacji. Nie można przecież na codzień żyć wspomnieniami, narzekaniem i tęsknotą. Uczucia te działają destrukcyjnie, łamią charaktery i osłabiają nasze dusze.

Okres dzisiejszy napewno jest okresem przejściowym, ale nikt z nas nie może określić jego trwania i dlatego nie wolno nam żyć złudzeniami jakby już jutro wszystko miało się zmienić.

I jeszcze jedno. Zmiany na lepsze nie przyjdą same. Możemy je wymusić na rzeczywistości tylko jak największym wysiłkiem a nie odruchami histerii i szukaniem winnych.

Zostawmy więc narzekania zawodowym płaczkom, podjudzania do walk wewnętrznych tradycyjnym „poputczykom", czarny rynek i inne podobne interesy specjalistom miejscowym — i chwyćmy się szybko w garść.

JOZEF GARLINSKI

Zjazd Oddz. SPK W. Brytania

Delegatom Kół S.P.K., którzy z całej W. Brytanii zjechali do Londynu, by wziąć udział w II-gim Walnym Zjeździe największego Oddziału naszej organizacji zgodnych, pomyślnych i owocnych obrad życzy

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ"

* * *

Zjazd odbywa się w dn. 28—30 maja r.b. w Holborn Hall [Grays Inn Road, st. kol. podz. Holborn]. Początek obrad 28-go o g. 10 rano. Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy zjazdu zbiorą się na Mszy Św. w Little Brompton Oratory o godz. 8.30.

Spotkanie towarzyskie uczestników zjazdu odbędzie się 28 maja o g. 19.15 w Ognisku Polskim w czasie wieczoru artystycznego „Piosenka żołnierska".

Nie pora...

Rozmawiać czy nie rozmawiać z Rosją? — oto pytanie wobec którego stoi Ameryka. Autor szuka na nie odpowiedzi, rozważając kiedy i na jakich podstawach należało by prowadzić rokowania z Sowietami.

MARSHALL MÓWI „NIE"

Znana anegdota głosi, że jeżeli dama mówi: „nie", to myśli: „być może", jeśli mówi: „być może", to znaczy to: „tak", jeśli natomiast mówi: „tak", to — nie jest damą. Dyplomata znów, gdy mówi: „tak" to myśli: „być może", jeśli „być może" to znaczy to: „nie", a jeśli mówi: „nie", to nie jest dyplomatą... Mimo to trzeba pragnąć, by p. Marshall z uporem mówił „nie" na ponawiane przez Kreml oferty rokowań amerykańsko-sowieckich, choćby miano powiedzieć, że — nie jest dyplomatą!

Do tej pory Marshall mówi „nie", ale nie jest ono całkiem kategoryczne. Formalnie odrzuca jedynie propozycję dwustronnych rozmów amerykańsko - sowieckich, nalegając na to, że chodzi o sprawy, w których zainteresowane są również inne państwa.

Ta odmowa jest oczywiście godna pochwały, inne narody mają wszelkie powody powtarzać zasadę sformułowaną przed wojną przez min. Becka: „Nic o nas bez nas". W Jałcie trzy wielkie mocarstwa uznały za możliwe decydować o losie całych narodów za ich plecami i dobrze jest, że dziś Waszyngton nie chce iść dalej po tej haniebnej drodze.

Ale faktem jest, że nawet gdyby żądaniu, wysuwanemu przez Amerykę stało się zadość i gdyby miała się zebrać konferencja w szerszym gronie, to wcale nie byłoby to zjawiskiem korzystnym. Widzieliśmy w ostatnich latach wiele konferencji z udziałem czterech, pięciu, jedenastu czy pięćdziesięciu paru państw. Wynik był zawsze jednakowy, jeżeli jednym z nich była Rosja sowiecka!

NAJPIERW DOWODY DOBREJ WOLI

Czy znaczy to, że w ogóle nigdy nie należy zasiąść do rokowań dyplomatycznych z Rosją? — Bynajmniej. Wcale nie jesteśmy zdania, że tocząca się dziś w świecie „zimna wojna" musi się skończyć takim samym bezwarunkowym poddaniem się, jak skończyła się „gorąca" wojna z Niemcami i Japonią. Byłoby bardzo dobrze, gdyby skończyła się negocjowanym pokojem. Ale chwila, w której rokowania „pokojowe" mogłyby dać zadawalające wyniki, jeszcze nie nadeszła.

Zasadą wstępną dla wszelkich rokowań musi być istnienie wzajemnego zaufania, że przyjęte zobowiązania będą dotrzymane. Ostatecznie gdy się zasiada do stołu konferencyjnego, to po to, aby zawrzeć jakiś układ. Ale byłoby szkoda czasu i atłasu na spisywanie traktatów i porozumień, gdyby było z góry wiadome, że jeden z partnerów niczego nie dotrzyma.

Dlatego też najpierw Rosja musiałaby przez wykonanie dawniej przyjętych zobowiązań wykazać, że jej słowo jest coś warte. Dopóki dwadzieścia kilka uroczystych traktatów i układów międzynarodowych z Kartą Atlantycką na czele pozostaje niewykonanych — bezcelowe byłoby zawierać nowe.

Innymi słowy przede wszystkim Rosja musi wycofać się z krajów sąsiednich, zwrócić wszystko co zagrabiła, wzamian zabierając swych agentów, których osadziła w krajach znajdujących się obecnie za „żelazną kurtyną". Dopiero po tym będzie warto z nią mówić.

KIEDY BĘDZIE MOŻNA PODYKTOWAĆ WARUNKI POKOJU

Naczelnym zadaniem konferencji pokojowej, któraby wówczas powinna się zebrać, byłoby zorganizowanie prawdziwego systemu kontroli atomowej, gdyż bez tej kontroli światu grozić będzie zagłada.

Ale w dzisiejszej sytuacji na świecie ani nie można liczyć na to, by Rosjanie wycofali się z Europy wschodniej, ani też na ich zgodę na kontrolę atomową, która z pewnością wymagałaby likwidacji sowieckiego państwa policyjnego. Dlaczegóż mieliby bowiem zgodzić się na te warunki, jeśli nie są do tego zmuszeni?

Właściwym momentem dla wymuszenia tych warunków był rok 1945, gdy mocarstwa Zachodu obok bomby atomowej miały jeszcze milionowe wojska lądowe oraz druzgocącą przewagę lotniczą, podczas gdy armia sowiecka była zdezorganizowana i zdemoralizowana przez kontakt z kulturą zachodnią. Wówczas niestety nie potrafiono podyktować Moskwie prawdziwego pokoju.

Później armie i lotnictwa roztopiły się na skutek szaleństwa demobilizacji i teraz trzeba je odbudowywać od nowa. Dopóki zbrojenia nie zostały odbudowane, dopóki nie ma zdecydowanej przewagi militarnej Zachodu, nie podobna powiedzieć Rosji, że jej interwencja w krajach sąsiednich będzie odtąd uważana za agresję i że odmowa kontroli atomowej to również akt agresji.

I dlatego p. Marshall musi z niedyplomatycznym uporem powtarzać „nie" w odpowiedzi na wszelkie rzekome czy prawdziwe oferty „pokojowe" Stalina.

ALEKSANDER BORAY

Przydługa tragikomedia

Jak długo będzie jeszcze trwała komedia wyczekiwań porozumienia z Rosją — pytają ludzie w świecie — obciążona złowrogo tym, że dla milionów i dziesiątek milionów i jeszcze więcej ludzi oraz dla wielkiej grupy narodów jest ona pełną grozy i śmiertelną tragedią?

I czyja to ręka?

Okazało się ostatnio jak chętnie i skwapliwie Moskwa ożywia i podnieca na Zachodzie te nastroje wyczekiwania jakiegoś błogosławionego zwrotu, byle zasiąść przy stole narad, i usunięcia jak ręką odjął wszelkich zatargów i kłopotów.

POŁÓW RYB

Dnia 10-go b.m. Kreml zaskoczył świat ogłoszeniem wiadomości, iż, w odpowiedzi na zwrócenie się 4-go b.m. ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki w Moskwie gen. Bedell Smitha, Rząd Rosyjski gotów jest przystąpić do omówienia ze St. Zj. A. wszystkich spraw spornych. Ambasador wystawił palec, Kreml chwycił za rękę. Gen. Bedell Smith, dowiedziawszy się o tym ogłoszeniu 11-go b.m. rano na lotnisku w Berlinie, w przelocie na wywczasy łowienia ryb w czystej wodzie we Francji, przetarł oczy zdumiony zabiegiem rosyjskim łowienia ryb w mętnej wodzie, a nie mniej zdziwiony takim obrotem sprawy był tegoż dnia w Waszyngtonie Prezydent Truman.

NIEPOKOJĄCE WIDOKI POKOJU

Ledwie tydzień upłynął a dowiedziano się, o północy z 17-go na 18-ty b.m. z radia moskiewskiego, o nowym rosyjskim bardzo niepokojącym posunięciu na rzecz pokoju. Okazało się, że niezwłocznie po pierwszym zaskoczeniu p. Henry Wallace, amerykański przyjaciel Kremla, wysłał do Stalina 11-go b.m. list podtrzymujący ten zabieg o rozmowy amerykańsko - rosyjskie. Stalin odpowiedział 17-go b.m. listem, w którym zgłasza gotowość porozumienia się i wymienia podstawy. No więc, trzeba żeby ograniczono zbrojenia i zakazano broni atomowej (tzn. innym, a Rosja swoje ukryje), żeby wycofano wojska z Chin i Korei (tj. amerykańskie, a np. w Europie Środkowo-Wschodniej wojska potworzone przez Rosję w tych krajach z rosyjskimi dowódcami i oddziałami uzna się za narodowe miejscowe), żeby pomoc Europie z planu Marshalla przenieść do Zespołu Narodów Zjednoczonych (tzn. by Rosja się w tym szarogęsiła) itd.

JAK HITLER

A komu w świecie dogadza, udaje że wierzy w szczerość tych dążeń pokojowych Moskwy.

Któż nie pamięta, jak to Hitler, doszedłszy do władzy w r. 1933, naprzód zapewniał, że nie chce żadnych zdobyczy lecz tylko zwolnienia Niemiec z ciężarów Traktatu Wersalskiego, a tymczasem zbroił się; potem, że chce tylko zwrotu Zagłębia Saary i już nic więcej; potem że zabór Austrii, nagle dokonany, jest ostatnim wyrównaniem na rzecz Niemiec; potem że jeszcze tylko Sudety a przy sposobności cała Czechosłowacja; wreszcie Polska i wtedy okazało się, że właściwym celem jest... zjednoczenie Europy, narazie tylko Europy, przez Niemcy.

Dzisiaj tylko ślepi mogą nie widzieć, że Rosja, chcąc zatrzymać co już zagarnęła, a dążąc do... zjednoczenia rozleglejszego w Europie i poza Europą, zupełnie podobnie, jak niedawno Hitler, usypia czujność bardzo umiejętnie, raz chłodem a raz ciepłem. Byle przewlekać. Bo tymczasem usadawia się na dobre tam gdzie już dotarła, a to już jest daleko na zachód poza środkiem Europy, oraz zbiera się do skoków dalej.

STANISŁAW STRONSKI

APEL

Rodacy!

Zgodnie z wieloletnią tradycją miesiąc maj jest zawsze okresem zbiórki na oświatę. Tak było w latach niewoli i tak było w Polsce niepodległej, kiedy uroczystości 3 Maja były sygnałem do zbiórki na Dar Narodowy. Tradycję tę przerwał jedynie obecny reżim w Polsce.

Podtrzymać ją jednak musimy na emigracji, zwłaszcza obecnie, kiedy na setki tysięcy Polaków, którzy w wyniku wojny znaleźli się poza granicami kraju, spadł wielki obowiązek utrzymania języka, oświaty i kultury polskiej dla tysięcy młodzieży polskiej, dzielącej z nami los emigracji wojennej.

Formy polskiej akcji oświatowej utrzymać musimy własnymi siłami. Jest to obowiązek narodowy, w którym nikt nas nie wyręczy. Dla tych właśnie przyczyn Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą w okresie miesiąca maja przeprowadza w Wielkiej Brytanii i poza nią zbiórkę na cele oświatowe.

Popierając tę akcję, Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii apeluje do wszystkich polskich ośrodków w tym kraju, organizacji, obozów, hosteli oraz do poszczególnych Polaków, aby nie szczędzili swych ofiar, aby organizowali wszędzie akcje zbiórkowe i składali ofiary indywidualne. Tylko tą drogą będziemy mogli podtrzymać byt polskich placówek oświatowych wszędzie, gdzie istnieje tego potrzeba.

Los nałożył na nas wszystkich wielki obowiązek utrzymania polskości młodego pokolenia emigracji. Obowiązek ten musimy wypełnić.

Złóżmy więc wszyscy nasz dar na oświatę. Ofiary i rezultaty zbiórek przesyłać należy na adres:

Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą
28, Beaufort Gardens, London, S.W.3.

Przez najbliższe tygodnie działajmy pod hasłem:

MAJ — MIESIĄC ZBIÓRKI NA OŚWIATĘ — ZŁÓŻ SWÓJ DAR!

Za Zarząd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii:

M. Batkowski — Sekretarz Generalny
J. Różański — Prezes

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

„Pomajowcy"

W chwili, gdy zamykamy niniejszy „Kącik", sprawa „pomajowców" zaogniła się wybitnie — w Lille, na znak protestu przeciwko niesłusznemu i nieludzkiemu pokrzywdzeniu 54 oficerów i szeregowych od 8 dni prowadzi strajk głodowy. Kilku odwieziono już do miejscowego szpitala, pozostali tracą resztki sił fizycznych, zaczynają gorączkować, majaczyć.

Smutny, bolesny widok polskiego żołnierza, który po tylu latach walk i tułaczki, po tylu zawodach i zdradach ze strony swych sprzymierzeńców, dzisiaj głodówką — jedyną bronią, która mu pozostała — musi walczyć w obronie swej godności żołnierskiej, musi przeciwstawiać się jednostronnej nieuzasadnionej i niesprawiedliwej decyzji, „skreślającej" go z listy żołnierzy, którzy walczyli przeciwko totalizmowi hitlerowskiemu.

Jakże prędko zapomniano — zapomniano nie w słowach, lecz w działaniu — że żołnierz polski chwycił za broń przeciw tyranii nie jeden z pierwszych, lecz najpierwszy. Jeszcze pokoju nie zawarto, a już o tym zapomniano.

Cała prasa francuska wiele poświęca miejsca temu zagadnieniu, stając bez zastrzeżeń po stronie pokrzywdzonych. Dzienniki wychodzące w Lille drukują artykuły w tej sprawie na naczelnych miejscach.

Miejscowa ludność francuska całym sercem stoi przy polskich żołnierzach, gotowa do natychmiastowej pomocy: prosi o zaprzestanie głodówki, stawia do dyspozycji swe ogniska domowe.

Władze francuskie, które zbyt dobrze rozumieją całą sytuację, oświadczyły, że jeśli ktoś z „pomajowców" zdecyduje się na pozostanie we Francji, otrzyma niezwłocznie „kartę pobytu uprzywilejowanego" na lat 10 z wszystkimi wynikającymi z tego dobrodziejstwami. Bo przecież — w rozumieniu władz francuskich — to są kombatanci, to są ludzie, którzy do ostatniego tchu walczyli z tyranią nazistowską, to są ludzie, którzy byli „natchnieniem narodów" w okresach dla cywilizacji chrześcijańskiej najtragiczniejszych. Wypełnili oni swe zadanie wobec tej cywilizacji do końca, bez reszty, oddali dla niej wszystko, co posiadali: swoje rodziny, swój kraj, swoją wolność, oddali życie 6 milionów swych rodaków. Jakże tedy można traktować tych ludzi obecnie z zimnym rozsądkiem kalkulującego kupca!

Nie wiemy, jak się sprawa zakończy. Nie wiemy, kto ostatecznie uszanuje w tych ludziach godność żołnierza i człowieka, kto im zapewni możliwość ludzkiej egzystencji. Wiemy jednakże z całą oczywistością jedno: oto Francja, która w okresach dla Polski tragicznych, w okresach panowania w Polsce ciemięzców, była zawsze dla Polaków drugą ojczyzną, ta Francja nie zatraciła swej duszy, jest zawsze taka sama.

I prasa francuska, ta wolna, ta tak bardzo ludzka prasa francuska, była i jest ciągle taka sama.

We Francji nie ma codziennej prasy polskiej. Dlatego, niestety, nie ma codziennego polskiego głosu w tej sprawie. Istnieje, co prawda, codzienna polska prasa w innych krajach — ta jednak nabiera coraz bardziej zwyczajów nam obcych, zwyczajów tych krajów, w których wychodzi. Dla nas, Polaków we Francji, prasa ta staje się coraz mniej zrozumiała i coraz bardziej obca. Zbyt często na sprawy polskie spogląda ona przez obce okulary. Czas już chyba najwyższy, by polska prasa niepodległościowa, gdziekolwiek wychodzi, na polskie zagadnienia zaczęła patrzyć polskimi oczami.

Libération—Wyzwolenie

„Tak, ale tym razem będziemy wolni na dobre". Słyszę jeszcze ten głos gorący, tę trochę śpiewną mowę — w istocie rzeczy nie było to nic innego, jak tylko pieśń nadziei. Polska tylko co upadła, raz jeszcze po tylu innych upadkach i ten chłopak, wczoraj uczeń, kombatant jutro, nie wątpił, że dla jego ojczyzny i dla jego narodu była to ostatnia, być może konieczna, stacja męki. Po niej nastąpi rezurekcja — „na dobre".

Co się z nim stało, z tym niewinnym, pełnym prostoty chłopakiem? Czy zabity, czy uprawia głodowy strajk? Myślałem o nim, zobaczyłem nagle znów w cieniu zgiętej ręki błysk jego niebieskiego spojrzenia, gdy czytałem smutną historię polskich inteligentów, odmawiających przyjęcia chleba — jałmużny obliczonej jeszcze na kilka dni.

Oczywiście, świat ma kłopoty bardziej palące i większe, niżeli los kilku żołnierzy bez pracy. Byli oni „pod opieką", opieka się kończy. Cóż można wymagać, dobroczynność ma swe granice i jeśli nie można znaleźć dla tych ludzi najmniejszego miejsca, to to jest niczyja wina, chyba ich własna: nie umieją pracować rękami (nam brak jest rąk, ale, Bogu dzięki, głów mamy pod dostatkiem) no a nie potrzebujemy w tej chwili tych ludzi, by się dawali zabijać.

Lecz problem dla nas nie jest tak prosty. My nie tylko nie likwidujemy niebezpiecznych, nieużytecznych ludzi, lecz również nie czynimy gwałtu ani nad ich sumieniem, ani nad ich ciałem. Żyjemy wśród ludzi wolnych: pozostawiamy zatem tym ludziom wolność wyboru — utracić wolność, lub zdechnąć z głodu.

Oni wybrali tę drugą alternatywę, wybrali ją niedwuznacznie, bez wybiegów, bez krętactw — natychmiast. Gdy stanowczo nie ma dla nich ani chleba, ani pracy, ani słońca, a że popełnili błąd utrzymania się przy życiu, — rozumiejąc nareszcie wielkość tego błędu, postanowili go czym prędzej naprawić.

„Tym razem będziemy wyzwoleni na dobre".

YVES FLORENNE

[„Le Monde" Nr. 1025 z 14.5.1948]

Na razie kres wędrówki...

W ciągu ostatnich tygodni przybyła do Francji grupa uchodźców polskich w liczbie 700 osób. Są to b. deportowani do Rosji sowieckiej z r. 1940. Po opuszczeniu łagrów sowieckich przebywali oni bądź to na terenie Indii, bądź Afryki Wschodniej, najpierw pod opieką polską, później brytyjską. Przeważają kobiety i dzieci, sporo ludzi samotnych, duży odsetek inteligencji.

Nie znajdując tytułu do zabrania tej grupy do W. Brytanii w ramach rodzin PKPR, władze brytyjskie zainteresowały nią czynniki międzynarodowe. Do Indii przybył przedstawiciel I.R.O. z Genewy i tam oświadczył zainteresowanym, że na terenie Niemiec istnieją możliwości uzyskania kontraktów i wiz do krajów amerykańskich i do W. Brytanii. Specjalne komisje miały rzekomo objeżdżać całe Niemcy, przeprowadzać wywiady, ułatwiać D.P-som uzyskanie potrzebnych dokumentów i wiz.

Zachęcona piękną perspektywą grupa uchodźców polskich, pod opieką i na koszt I.R.O. ruszyła w podróż z Indii i Afryki Wschodniej do krajów amerykańskich i W. Brytanii... przez Niemcy.

W miarę postępu podróży coraz mniej było mowy o krajach amerykańskich i o W. Brytanii. I gdy wreszcie po długiej wędrówce grupa przybyła do północnych Włoch, oświadczono jej wręcz, że informacje poprzednie się nie potwierdziły. Dodano, oczywiście słowo: niestety. Zwrócono natomiast uwagę uchodźców na możliwości osiedlenia się we Francji.

Dodajmy — w nawiasie i ze wszystkimi zastrzeżeniami, jeśli informacje nasze są mylne — jeden ciekawy szczegół: oto pewne czynniki poinformowały władze francuskie, że grupa, o którą chodzi, składa się wyłącznie z pierwszorzędnych robotników, gotowych odrazu do podjęcia wszelkiej pracy.

W ten sposób cała grupa (w dwóch partiach) przybyła do Marsylii, gdzie przedstawiciel francuskiego oddziału I.R.O. — również Polak — zajął się przybyłymi, ułatwiając załatwienie formalności pobytowych. Zjawił się również przedstawiciel władz brytyjskich, którego jednak interesowali (jak zwykle) tylko samotni mężczyźni w wieku do lat 35, i to pod warunkiem, że są zdolni do pracy w kopalniach.

W rezultacie prawie wszyscy osiedlają się we Francji.

Na wiadomość o przybyciu rodaków przedstawiciel miejscowego Koła SPK udał się niezwłocznie do obozu pod Marsylią, by powitać przybyłych, nawiązać łączność z nimi, dostarczyć prasy polskiej i udzielić szeregu informacji lokalnych. „Polska Walcząca" była pierwszym pismem polskim, które przybyli rodacy, po długich miesiącach swej podróży, ujrzeli.

Murzynka przewodniczy na polskiej uroczystości

Dnia 24 kwietnia b.r. odbyła się uroczystość polska, związana z obchodzoną we wszystkich miastach Francji rocznicą „Wiosny Ludów" — wypadków 1848 r. Zebranie miało na celu zobrazowanie polskiego wkładu do francuskiej Rewolucji Lutowej, oraz zaznajomienie publiczności z wypadkami w Polsce w tym roku (upadek Rzeczypospolitej krakowskiej, powstanie w Wielkopolsce).

Organizatorem zebrania było powstałe po Jałcie stowarzyszenie „Les Amis de la Démocratie en Pologne", którego sekretarką generalną jest niezmordowana Francisca Granier. Na przewodniczącą uroczystości, która zgromadziła w jednej z sal słynnej Sorbony około 200 osób, zaproszono Murzynkę — p. Eugenię Eboué, członka Conseil de la République (Sénat), wdowę po słynnym Feliksie Eboué, pierwszym gubernatorze kolonii, który przyłączył się do ruchu de Gaulle'a. Wybór p. Eboué, osoby bardzo popularnej w Paryżu zarówno w kołach gaullistowskich, jak i w partii socjalistycznej, do której należy, spotkał się z ogromnym uznaniem.

W programie uroczystości były przemówienia dwu deputowanych Paryża: socjalisty — Gérard Jacquet i członkini katolickiego MRP — Solange Lamblin. Po zdecydowanie antyrosyjskim przemówieniu p. Jacquet, p. Lamblin oświadczyła, że choć reprezentuje inną partię polityczną niż jej przedmówca, nie mogłaby zmienić ani słowa w jego przemówieniu, tak bowiem jednolite jest stanowisko różnych ugrupowań politycznych wobec Polski.

Po tych przemówieniach prof. Z. L. Zaleski, korespondent Instytutu Francji, wygłosił wspaniałe przemówienie na temat udziału pisarzy polskich na emigracji w przygotowaniach Rewolucji Lutowej. Przypomniał on, że problem walki klas znajdujemy w „Nieboskiej Komedii" Krasińskiego na 10 la. przed manifestem komunistycznym Marksa i że publicystyka Mickiewicza już 100 lat temu głosiła wyraźnie postulat Europy Federalnej, co dzisiaj dopiero wchodzi w stadium realizacji. „Ludzkość — pisał Mickiewicz — jest ojczyzną, której narody są obywatelami".

Ostatni przemawiał p. Bourgin, dyrektor Archiwów Francuskich, znany historyk 1848 roku, który przedstawił wypadki w Polsce — na tle Rewolucji Lutowej we Francji — z rzadką znajomością rzeczy.

Na zakończenie zabrała ponownie głos p. Eboué stwierdzając, że Rosja w ciągu całej swojej historii była symbolem niewoli, a ona, jako reprezentantka czarnych, dobrze wie co to znaczy niewola. Wezwała wszystkich do nieubłaganej walki z każdym przejawem niewoli na świecie.

ODZNACZENIA FRANCUSKIE DLA POLAKÓW

Podajemy dalszą listę odznaczonych:

CROIX DE GUERRE AVEC ETOILE DE BRONZE na szczeblu brygady

Formicki Ireneusz — Contour de la Gare — Librecourt [PdC].
Franciszkowska Ewa — Le Grès par Beauville [L. et G.].
Grondzie Roman — Baudras — Essarts par Montceau les Mines.
Gabryelaczyk Jan — 35, rue Bojleau — Wingles [PdC].
Gierczak Franciszek — Au Curtiaux p. St Paul [Allier].
Grochowski Czesław — Homecourt [M. et M.].
Grzegorzyca Walter — 10, av. de Paris — Vincennes.
Guzek Władysław — 51, Grand Rue à La Mure [Isère].
Jakóbek Franciszek — 233, rue de Dunkerque — Auchy les Mines.
Jakubowska Anna — 8, rue Auguste Prost — Metz — Sablon [Moselle].
Kaczmarek Stefan — 332, Cité 7 — Mazingarbe.
Kamowski Alfons — 33, rue des Cytisees — Vieux Condé.
Karecki Franciszek — 46, rue Malesherbes — Lyon.
Kawecki Karol — 14, rue Castiglione — Paris 1.
Kędzia Antoni — 60, rue Jules Verne — Henin Liétard.
Kolejda Idzi — 17, rue de la République — Montceau les M.
Kolczak Jan — St. Julien Iles Villas [Aube].
Kościelniak Jan — 50, rue d'Amade — Barlin.
Kosmowski Ernest — 49, avenue de Saxe — Paris.
Kostrzyca Wiktor — La Courtine.
Kowalczyk Bolesław — La Saule par Montceau les Mines.
Krasińska Iza — 57, rue de Grenelle — Paris 7.

[Dalszy ciąg nastąpi]

ZE SZWAJCARII

Z kraju tysiąca dolin

Graubünden — to olbrzymia połać gór na wschodzie Szwajcarii rzadko obsiana ludźmi. Połać poprzerzynana tysiącem dolin, zapadłych jezior i szumnych rzek. Jak wszędzie, jest i tu grupa Polaków. Organizowanie koła SPK natrafiło tu na największe trudności. Nie można było zebrać adresów, nie można było się zjechać razem, trudno jest kogoś ciągnąć do pracy organizacyjnej gdy ten ktoś nie przejawia żadnych chęci. Gdy więc zajechałem w upalną niedzielę majową do stolicy kantonu — Chur, zastałem połowę zgłoszonych członków: 6-ciu. Kilku wymówiło się ładną pogodą; gdyby padał deszcz, oczywiście byliby przyszli. Inni w ogóle się nie wymawiali i nie przyszli.

Po zebraniu, raczej błyskawicznym, litania bolączek i żalów. Graubündeńskie bolączki mają dwa aspekty. Jeden to sprawa chorych, drugi ogólne, jak i wszędzie.

CHORZY

W sanatorium w Davos przebywa kilku kombatantów, chorych na gruźlicę. Utrzymywani są przez *Zentralstelle für Flüchtlingshilfe* i otrzymują zapomogę pieniężną w wysokości 6,00 franków miesięcznie. Chorych Polaków jest tam około 20-tu i wszyscy oni otrzymują zapomogi z poselstwa, z tym że członkowie SPK mogą być w każdej chwili pozbawieni tej pomocy. Tutaj słowo „samopomoc" nabiera właściwego znaczenia. Na razie kilka Kół zaadoptowało tych kolegów i obiecało im pomagać w formie miesięcznej zapomogi. Dwóch z nich jest b. poważnie chorych i wymagana jest kuracja streptomycynowa, która wyniesie ok. 1,200 fr.

Czy SPK może nam coś pomóc? — pytają.

Spróbujemy, suma ta przekracza nasze możliwości, ale będziemy pukać wszędzie, gdzie można coś uzyskać.

Brak dobrych książek. „Przysłali nam Mniszkównę i jakieś powieści wydane w Ameryce", to właśnie zestaw biblioteki okrężnej SPK podarowanej przez YMCA. Wiadomo, że darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby.

SPRAWY DEMOBILIZACYJNE

Bolączek jest więcej. Przede wszystkim upominają się skrzywdzeni przydziałem „Medalu Wojska". W samym Davos jest ich pięciu. Sprawa należności demobilizacyjnych z armii francuskiej. Wielu podoficerów chciałoby otrzymać te pieniądze i mieć je na zakup odzieży, bielizny czy też pomoc dla rodzin w kraju. Wreszcie sprawa najważniejsza: demobilizacja z Armii Polskiej. Tak się dziwnie składa, że jesteśmy w Szwajcarii ciągle jeszcze niezdemobilizowani. Bogu dzięki minęły już trzy lata, a my wciąż w wojsku. Były i są różne komisje i misje likwidacyjne, które likwidują sprawy wojskowe, studentów (w całym tego słowa znaczeniu), ale żadnemu wodzowi nie wpadło na myśl przeprowadzić demobilizację. Nie wiadomo, czy rozkazy nie wyszły, czy też nie doszły.

GROBY

Wreszcie sprawa grobów żołnierzy polskich w Szwajcarii. Swego czasu groby te znajdowały się pod opieką specjalnego wydziału przy d-twie dywizji. Z funduszów dywizji i składek stawiano pomniki. Dziś wiele tych grobów jest zupełnie zaniedbanych. Tam gdzie jest jeden czy dwa, opiekuje się nimi miejscowa ludność, ale np. w Leysin (Valais) jest około 30. W pewnym sensie opieka nad grobami należy do towarzyszy broni. Ale czy żywi pamiętają o zmarłych?

ŻYWI I ZDROWI

Poza chorymi wszyscy Polacy pracują. Jedni w hotelarstwie, inni na roli lub w fabryce. Kilku pracuje jak „na swoim" u rodziców żon. Jest też trzech doktorów weterynarii, zatrudnionych jako asystenci u Szwajcarów. Kilku wybiera się do Francji lub do Argentyny. Argentyna jest obecnie najbardziej w modzie w Szwajcarii.

Dzięki jednemu koledze z inicjatywą i uporem powstało tu koło SPK. Dużo jeszcze trzeba trudu i czasu zanim koło zacznie pracować. Ale jesteśmy pewni, że ten zasiew wzejdzie i tego mu życzymy.

ZBIGNIEW MAŁECKI

★ ★ ★

Zainteresowanie sprawami polskimi w Szwajcarii nie słabnie. Tak na przykład berneński *„Der Bund"* przytacza fragment prelekcji doc. Franciszki Baumgarten (znanej badaczki w dziedzinie psychologii dziecięcej), docentki uniwersytetu berneńskiego, pt. „In memoriam koleżanek — ofiar wojny". Autor notatki przytacza jedynie część poświęconą pamięci akademiczek-Polek „które pierwsze i najliczniej padły ofiarą wojny". Po omówieniu życia polskiego pod okupacją, organizacji ruchu oporu, dr. Baumgarten przeszła do wspomnień o swych poległych koleżankach:

Dr. Emilja Grocholska, redaktorka pisma kobiecego, jedna z kierowników programowych Polskiego Radia. Aresztowana latem 1942 i wysłana do Brzezinki umiera wskutek infekcji (por. Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau" — przyp. Z.M.).

Halina Siemieńska, zwana „apostołem obowiązku", działaczka społeczna, członek zarządu światowej federacji kobiet z uniw. wykształceniem. Aresztowana przez Gestapo zginęła w czasie strzelaniny podczas odbijania transportu przez A.K.

Jadwiga Krasicka, historyczka, aresztowana i zesłana do Ravensbrück po torturach Gestapo. Zgłosiła się ochotniczo jako pielęgniarka na oddział chorób zakaźnych i zmarła podczas epidemii szkarlatyny w 1944 roku.

Zofia Grabowska-Kuntze, znany pedagog, poległa w powstaniu sierpniowym.

Dr. Anna Bialokus (Białokus?) popełniła samobójstwo po torturach Gestapo, nie zdradziwszy nikogo. Także Wanda J. Baltutis, absolwentka Szkoły Nauk Pol. w Paryżu, przedstawicielka Polski na kongresach naukowych w Paryżu, Londynie i Stockholmie, torturowana nieludzko (transportowano ją na „śledztwo" na noszach) odmówiła zeznań i została zastrzelona w więzieniu.

Wreszcie dr. Stefanja Tatarowówna, pierwsza kobieta w Polsce, która otrzymała tytuł doktora filozofii, zamordowana przez Gestapo.

W czasie likwidacji ghetta warszawskiego zginęła m. in. dr. Brande-Heller, kierowniczka szpitala dziecięcego w Warszawie. Mimo propozycji prof. Michałowicza ucieczki do dzielnicy aryjskiej kanałem, nie opuściła powierzonych jej dzieci.

Przytoczone nazwiska są tylko fragmentem wybranym przez autora notatki z obszernej prelekcji i długiej litanii nazwisk.

* * *

Uroczyste obchody rocznicy konstytucji odbyły się w kołach SPK w Genewie, Fryburgu, Zurychu, Winterthurze, Burgdorfie, Baden i Horn.

Prasa szwajcarska umieściła komunikat Szw. Agencji Prasowej mówiący, że „Polacy, przeciwnicy obecnego regime'u, obchodzili uroczyście rocznicę swej konstytucji z 1792 roku, najbardziej demokratycznej i postępowej w owych czasach".

* * *

W Schauspielhaus w Zurychu wystawiono 29 kwietnia br. sztukę Stuczyńskiego (Stutschinsky) w języku żydowskim pt. *„Un die Sun hot geschajnt"* opartą na historii powstania warszawskiego ghetta w 1943 r. Sztukę wystawiło „Perez-Verein" w reżyserii Pinka Brauna i Lindberga.

—O—

Uwaga Prenumeratorzy „Polski Walczącej" w Szwajcarii!

Prosimy podawać zmiany adresu na ręce Ref. Inf. — Pras. SPK, case postale 14 — Fribourg 2, lub bezpośrednio do Administracji: 160, Earls Court Road, London S.W.5, England.

Z NIEMIEC

Wiadomości Polskie, tygodnik wydawany przez władze warszawskie w amerykańskiej strefie Niemiec, został zamknięty z powodu nieuzyskania przydziału papieru. Licencję Nr. 1, którą dotychczas posiadał ten tygodnik, otrzymały „Ostatnie Wiadomości", wydawane w Manheim i będące organem polskich kompanii wartowniczych.

Protest Dziennikarzy, zrzeszonych w Porozumieniu Wolnej Prasy Europy Środkowo-Wschodniej, został wysłany do Głównej Kwatery IRO w Genewie. Chodzi o to, że na konferencję w sprawie osiedlenia inteligencji, jako przedstawiciel dziennikarzy, wyjechał p. A. Grebler z Monachium, który jest urzędnikiem IRO i nikogo poza tym nie reprezentuje.

Coraz więcej Polaków w Argentynie

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

PIERWSZE WRAŻENIA

Rozpocznę od stwierdzenia, że jest nas tutaj coraz więcej, że przybywa nas z każdym tygodniem i że nawet w takim olbrzymim mieście jak Buenos Aires, nagle zaczyna się odczuwać obecność Polaków.

Język polski słychać już wszędzie: w dzielnicy portowej, w okolicy Darsena Norte, w międzynarodowym, rojnym Hotelu Emigrantów, w małych, hałaśliwych barach na Leandro Alem, gdzie nowoprzybyli podejmowani przez zadomowionych i oblatanych na gruncie tutejszym kolegów, oblewają swój przyjazd przez ocean ,,*caną*'' (alkohol pędzony z trzciny cukrowej) i słuchają długich, wyczerpujących opowiadań: ,,jak to tutaj bracie jest naprawdę w Argentynie, gdzie najlepiej pracować i mieszkać''.

Polaków spotyka się teraz wszędzie, w kolejce podziemnej, w tramwajach, w autobusach, na eleganckiej Floridzie, na Rivadavia, Corrientes i w dzielnicy robotniczej na Avellaneda. Czasem bezpośrednio po przybyciu transportu mignie na ulicy nasz stary, dobry znajomy: battledress z czerwonymi *Polandami*. Bo są i tacy, którzy z mundurem na dobre żegnają się dopiero na ziemi argentyńskiej. Są to przeważnie przybysze z Italii; w Forli otrzymali oni zbyt małe ubrania cywilne z których sobie ich ,,*signoriny*'' przerobiły szykowne kostiumy.

Na ogół wszyscy szybko się aklimatyzują po opuszczeniu ostatniego ,,*transit campu*'' jakim jest Hotel Emigrantów i śmiało stawiają pierwsze kroki w życiu cywilnym w Argentynie. Przybysze z Anglii z miejsca entuzjazmują się nowym krajem, wbijają olbrzymie *beefy* i po brytyjskim ,,*austerity*'', wydaje im się, że nagle trafili do raju. Transporty z Włoch są bardziej powściągliwe, początkowo kręcą nosem, że jednak Argentyna nie jest tak piękną, jak Włochy, że architektura, że klimat, że i we Włoszech można wszystko dostać bez kartek, że teraz wszystko tam potaniało, że gdyby nie sytuacja polityczna, to można by siedzieć do końca życia.

Po dwu tygodniach zarówno ,,Włosi'' jak i ,,Anglicy'' bez trudu już podróżują po mieście i czują się w ,,*Bajnesie*'' jak u siebie w domu. Minął pierwszy strach przed tym olbrzymim, obcym miastem, które, kiedy wpływali do portu, wydawało się takie groźne, nie do zdobycia; które witało ich wypiętrzonymi w niebo drapaczami chmur.

NIESPODZIEWANE SPOTKANIE

Kilka dni temu byłem na Plaza Once. Czekałem na ,,wysepce'' na tramwaj. Nagle jeden z przejeżdżających samochodów ciężarowych załadowany drobiem zatrzymał się gwałtownie. Z budki szoferskiej doszło mnie radosne wołanie: ,,Panie redaktorze, panie redaktorze — to ja''. Chwilę później witałem się z zasłużonym kierowcą Klimkiem. Spontaniczność naszego powitania spowodowała zamieszanie na całym placu. W końcu Klimek zajechał w boczną ulicę i tutaj z jego ust dowiedziałem się typowej historii przyzwoitego ,,urządzenia się'' w Argentynie.

Pracuje jako szofer na farmie pod Buenos Aires. Dostaje utrzymanie, mieszkanie dla siebie i żony Włoszki, która pomaga na farmie i 200 pesów na rękę. Jedzenia ma ,,potąd'', — pokazał na dziurki od nosa. Co kilka dni jeździ do miasta.

Dali mu do pomocy młodego chłopca Argentyńczyka, bo jeszcze nie zna dobrze miasta. Tu nie jest łatwo jeździć. Te *Argentyńce* walą po mieście, jak szaleni. Hoho, nasze ,,*kanarki*'' z pierwszego szwadronu żandarmerii miałyby pełne ręce roboty — zauważył, a na pożegnanie krzyknął: ,,Przywiozę panu redaktorowi za kilka dni ,,*patusia*'' do domu''.

Słowa ,,*patuś*'' nie znajdziecie w żadnym słowniku, jest to polskie zdrobnienie od castellańskiej kaczki — *pate*.

NAWET NA MECZU

Ubiegłej niedzieli również w sposób najmniej oczekiwany spotkałem rodaków. Było to na meczu piłki nożnej ,,*Racing*'' — ,,*Estudiantes*''. Wgnieciony w 70.000 tłum nagle wśród chóralnych krzyków ,,*bombero*'' (strażak) pod adresem rudego sędziego Anglika, ucho moje wyłowiło najbardziej swojskie, rodzime — ,,sędzia kalosz''. Były to dla mnie ,,dźwięki starej piosenki''.

Dałem nurka w tłum i po krótkiej walce ,,wolno - amerykańskiej'' dotarłem do polskich entuzjastów piłki nożnej. Było ich pięciu. Starzy ,,Korpuśniacy''. Trzech przyjechało z Italii. Dwóch z Anglii. Całe towarzystwo pracuje przy budowie amerykańskiej fabryki nylonów.

Jak im się powodzi? — pytałem w przerwie.

,,*Mas o menos*'' (tak sobie albo mniej więcej). Słowo to może być różnie użyte i jest podstawą słownika każdego nowoprzybywającego. Uczy się go już w Hotelu Emigrantów, bo najczęściej je tam słyszy: ,,Jak długo będzie trwało wyrobienie *ceduli* (dowód osobisty)? ,,*Mas o menos* tydzień'' — odpowiada uprzejmie urzędnik. — ,,Jaki klimat jest w Buenos Aires? — ,,*Mas o menos* dobry''.

Ale wróćmy do pięciu polskich sportowców. Przeciętne ich zarobki wynoszą 2.50 pesa za godzinę. Praca nie jest męcząca; zresztą majster nie pozwala by się zbytnio przepracowywali, dbając by i następnego dnia znalazła się robota. Niekiedy hamuje Polaków, którzy, jak już coś robią, to na ,,102''. Są ,,*mas o menos*'' zadowoleni, szczęśliwi, że zarabiają. Narzekają jedynie, że nie mają co czytać po polsku.

MODA I POPYT

Polacy niewątpliwie są modni w Argentynie. Stosunek społeczeństwa, władz i prasy jest jak najbardziej sympatyczny. Po przybyciu ,,*Empire Deben*'' grupkę teatralną Krukowskiego fotografowało kilkunastu reporterów, trzy godziny później ukazały się już wieczorowe wydania ze zdjęciami.

Wielkie zakłady przemysłowe, państwowe, prywatne i fabryki, jak dotąd najchętniej biorą do pracy Polaków. Wolą polskich fachowców, niż Włochów, wśród których do Argentyny prześlizgnęło się wielu agitatorów komunistycznych. Biuro pośrednictwa pracy, na którego czele stoi inż. Ostrowski nie ma najmniejszych trudności z lokowaniem nowoprzybyłych. Zagadnienie znalezienia pracy nie istnieje. Argentyna przeżywa dziś ,,*prosperity*''. Budują się nowe fabryki.

Zazwyczaj już w Hotelu Emigracyjnym proponują nowoprzybyłym pracę. Stawki dla robotników niewykwalifikowanych pozwalają im zarobić około 250 do 280 pesów miesięcznie. Ze względu jednak na niski stosunkowo poziom techniczny miejscowego robotnika, Polacy w ogóle nie orientujący się w danym typie pracy, często od razu zaliczani są do grupy robotników półwykwalifikowanych (*medio oficiale*) a następnie, w zależności już od szybkości uchwycenia i nauczenia się swej pracy i wyrobienia stosunków, do grupy robotników wykwalifikowanych. Znam wypadek młodego prawnika z Wilna pracującego jako zastępca inżyniera przy budowie wielkiej fabryki. Pomogła mu bardzo znajomość języka angielskiego.

CIEMNE STRONY ŻYCIA

To są jasne strony emigracji do Argentyny. Nie brak jednak i ciemnych. Z nich najbardziej dokuczliwą, to brak mieszkań i niezwykłe trudności z ich uzyskaniem. Sytuacja przy tym pogarsza się z każdym dniem i z każdym dniem mieszkania są droższe. Na domiar wszystkiego gospodarz żąda od nieznanego mu emigranta gwarancji finansowej.

Stąd pierwsze dni pobytu w Argentynie to nerwowa pogoń za jakimś kątem, w którym można by złożyć walizy, bo przecież w Hotelu Emigracyjnym nie można wiecznie siedzieć; zresztą pobyt tam nie należy do rzeczy zbyt przyjemnych. W końcu wszyscy się urządzają. Utarło się powiedzenie, że pierwsze trzy miesiące w Argentynie są zawsze ciężkie, ale, że później ,,*gringo*'' (nowy emigrant) jakoś sobie daje radę. ,,*Se difende*'' — broni się.

A starzy emigranci polscy, którzy do tego kraju przybyli 40, 30 lat temu, patrząc na nas, mówią: ,,Wy wcale nie wiecie, co to jest bieda emigrancka. Za naszych czasów po wyjściu ze statku spaliśmy na gołej ziemi i następnego dnia szliśmy do roboty. Nie było żadnej opieki, żadnego Hotelu Emigrantów''.

Są wśród naszej nowej emigracji, obieżyświaty, ,,*rajzerzy*'', którzy w ostatnim roku zjeździli całą Amerykę Środkową i Południową, którzy znają Honduras, Guatemalę, Kolumbię, Boliwię, Brazylię i Paragwaj. Zapytany, gdzie w Południowej Ameryce jest najlepiej, jeden z nich odpowiedział mi: ,,*mas o menos*'' jednak w Argentynie.

Buenos Aires, w maju.

ZDZISŁAW BAU

Nauczyciele - politrucy

W ostatnich dniach maja b.r. odbędzie się w Poznaniu walny zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, który traktowany jest przez reżym jako jeden z końcowych etapów w szerokiej akcji tzw. demokratyzacji szkolnictwa. Dlatego też zjazd ten przygotowywany był od wielu miesięcy ze szczególną starannością i przy zastosowaniu przez komunistów takiej ,,inżynierii wyborczej'', aby dobór delegatów zapewnił zjazdowi pożądane oblicze polityczne.

ŁAMANIE OPORÓW

Te wysiłki reżymu są zrozumiałe. Silny i dobrze zorganizowany związek nauczycielstwa ma za sobą piękną kartę niepodległościową z okresu okupacyjnego. Odnosił się też on zdecydowanie negatywnie do narzuconych Polsce rządów, a na poprzednim zjeździe w Bytomiu w 1945 r. dał wyraz swemu krytycznemu stosunkowi do nowej rzeczywistości oraz wykazał dużą niezależność myślenia i ujawnił nikłość wpływów PPR na terenie nauczycielskim. Komuniści dotkliwie odczuli zjazd bytomski i dziś jeszcze w swej prasie wyrażają się o nim z goryczą i nazywają go demonstracyjnym wyczynem ,,nieodpowiedzialnych politykierów''.

Tegoroczny zjazd ZNP w Poznaniu nie przyniesie już żadnych niemiłych niespodzianek komunistom. W międzyczasie bowiem udoskonalili oni system nacisków stosowanych do samodzielnie myślących ludzi i potrafili — przy użyciu najrozmaitszych metod — zjazd ten tak przygotować, aby zapewnić sobie jego ,,entuzjastyczne'' poparcie dla wszystkich zamierzeń Ministerstwa Oświaty.

Główny kierownik ,,sektora'' nauczycielskiego z ramienia PPR, Kuroczko oblicza już z nieukrywaną radością rezultaty swoich zabiegów. Na 991 delegatów na zjazd partie blokowe posiadają 84,5% głosów, podczas gdy pogardliwie traktowanych bezpartyjnych delegatów jest 154. W podobny sposób zostały w ostatnich miesiącach obsadzone wszystkie zarządy powiatowe i okręgowe ZNP.

UPOLITYCZNIONA SZKOŁA

Ten pozorny układ sił politycznych nie odpowiada rzeczywistemu układowi sił w terenie i jest tylko wynikiem sztucznych zabiegów. Do niedawna w aparacie organizacyjnym ZNP górowały bezspornie wpływy polityczne PSL, jako wyraz wrogiej wobec reżymu postawy. Po dywersji Wycecha, starego działacza ZNP, a następnie po wyjeździe Mikołajczyka z Polski PSL zaczęło tracić swe wpływy wśród nauczycielstwa. Jednocześnie komuniści wzmogli przenikanie na ten teren. Wyrazem tego jest choćby fakt, że na zjazd poznański reżymowe PSL zdobyło zaledwie 20 mandatów, podczas gdy PPR posiada 301 delegatów.

Przyczyny gwałtownego zamachu komunistów na ZNP są dostatecznie jasne, jako fragment szerokiej ofensywy prowadzonej pod hasłem zdobycia młodzieży. Poza ,,Służbą Polsce'' i jednolitą organizacją polityczną młodzieży (ma ona powstać w wyniku fuzji w lipcu b.r.) szkoła jest tym najsilniejszym warsztatem wychowawczym, na którym reżym pragnie urabiać, wedle swych potrzeb, dusze młodego pokolenia. Nie wystarczy dla tych celów przeprowadzona już reforma programów nauczania i nowe, odpowiednio spreparowane podręczniki szkolne. Główną rolę musi tu odegrać nauczyciel, stający się propagatorem haseł politycznych reżymu.

O tym upolitycznieniu szkoły wyraźnie mówił niedawno czołowy komunista i minister oświaty, Skrzeszewski, gdy zapowiadał nauczycielom we Wrocławiu: ,,Musicie być krzewicielami wiedzy politycznej i politycznego uświadomienia narodu''.

Upolitycznienie szkoły i nauczyciela jest najważniejszym zagadnieniem — pisze organ PPR ,,Głos Ludu'' — narzekając, że atmosfera ideowa szkoły zalatuje stęchlizną zapatrzenia się we wspominki historyczne i obrazy przeszłości. Mit o apolityczności szkoły jest szkodliwy i przestarzały — szkoła musi wychowywać młodzież w duchu ,,nowej rzeczywistości''.

Inny komunista, Żółkiewski, głosił, że należy wśród nauczycielstwa przełamać przedawnione opory psychologiczne i polityczne i nazywał je ,,trucizną współczesnego szkolnictwa''.

ZAWODNA „MISKA SOCZEWICY"

Za cenę pełnej uległości wobec reżymu Skrzeszewski obiecuje nauczycielom podwyżkę głodowych pensji. Wahały się one dotychczas w granicach 5-8 tysięcy zł. miesięcznie, a więc były kilkakrotnie niższe od niezbędnego minimum egzystencji rodziny. Nic więc dziwnego, że w ciągu ubiegłych lat około 15 tysięcy nauczycieli przeszło do innych, lepiej płatnych zawodów. Dziś luki te mają zapełnić forsownie szkoleni w duchu wymagań politycznych nowi nauczyciele, a obietnica niewielkich podwyżek uposażenia ma być przysłowiową miską soczewicy zjednującą lojalność mas nauczycielskich wobec postawionych im zadań politycznych.

Zjazd poznański, tak ,,przygotowany'' uchwali wszystkie podyktowane przez komunistów rezolucje. Nie należy jednak wyciągać z nich błędnego wniosku i przypuszczać, że będą one wyrazem szczerej woli głęboko patriotycznych mas nauczycielskich. Masy te są bezsilne wobec przemocy reżymu i nie mają żadnych możliwości, aby formalnie jej się przeciwstawić. Najbardziej nawet ,,rewolucyjne'' uchwały zjazdu nie będą w stanie zmienić wewnętrznego nastawienia i oblicza nauczycielstwa polskiego.

Zjazd poznański dowodzi, że komuniści chcą przekreślić chlubne tradycje wychowawcze nauczycielstwa i narzucić mu rolę posłusznych ,,politruków''.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Nic nowego pod słońcem . . .

Od 200 lat politycy i myśliciele polscy występowali na rzecz jedności Europy. Niektóre zapomniane plany polskie są dziś tak aktualne, jakby były przedłożone Kongresowi Europejskiemu w Hadze.

Otwierając niedawny Kongres Europejski w Hadze, Winston Churchill nawiązał do słynnego ,,wielkiego planu'' Henryka IV i jego ministra Sully, jednego z największych mężów stanu, jakich wydała Francja — i stwierdził, że dzisiejsi szermierze jedności Europy są wykonawcami tego planu, który przewidywał związek wszystkich ówczesnych państw chrześcijańskich Europy.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć w związku z tym, że obok planu Henryka IV historia XVIII i XIX wieku dostarcza wielu innych przykładów jak myśl europejska wybiegała w przód, szukając nowych rozwiązań problemów, wobec których stoi Kontynent. A wśród tych różnych planów możemy z dumą wskazać na obfitość projektów polskich świadczących, że naród polski nie ustępował żadnemu innemu w trosce o zapobieżenie wojnom i bezprawiu w Europie.

PROJEKT ST. LESZCZYŃSKIEGO I PLAN Ks. SKRZETUSKIEGO

Około roku 1750 Stanisław Leszczyński wystąpił z projektem sojuszu powszechnego, mającego na czele króla Francji. Ten sojusz byłby potężniejszy niż wszelki inny i zapewniłby Europie pokój. Cokolwiek mogło by zakłócić pokój, musiało by być przedmiotem mediacji, tak aby spór załatwić polubownie, a jeśliby któryś z królów upierał się przy niesłusznych żądaniach, inni królowie musieliby pośpieszyć z pomocą temu, kto byłby uciśniony.

Znacznie dalej szedł plan ogłoszony nieco później, bo w 1775 roku, przez ks. Skrzetuskiego. Kongres w Hadze nie zdołał wymyślić niczego lepszego, aniżeli ten mało znany, autor polski z przed lat przeszło 170! Oto jego propozycja: ,,*Utworzona zostanie wieczysta i nieodwołalna liga królów i republik. Wyznaczą one pełnomocników, którzy zbiorą się w wyznaczonym miejscu, gdzie obradować będzie parlament czy kongres. Tam wszelkie spory, pretensje i szkody stron w generalnej federacji będą w drodze rozjemstwa układane i rozwiązywane*''.

Ks. Skrzetuski dalej wywodził, że dla dobra ,,Republiki Europejskiej'' ten z sojuszników, który odmówi wykonania praw ligi, lub gotować się będzie do wojny, lub spiskować przeciw lidze lub wreszcie odwoła się do broni, aby opierać się jej wyrokom, zostanie ,,*za wroga publicznego uznany i jako łotr ścigany*''.

Niczego tu nie brak: ani parlamentu Europy, którego żąda dziś Churchill, ani wspólnej akcji przeciw napastnikowi, ani wyjęcia go z pod prawa...

IDEA UNII EUROPEJSKIEJ SPRZED PRZESZŁO 100 LAT

W 1804 roku, Adam Czartoryski wystąpił z planem, który utrąciła Anglia. W 1831 wybitny uczony Wojciech Jastrzębowski ogłosił projekt wieczystego pokoju, który zmierzał do unii europejskiej. Domagał się ustanowienia praw europejskich i stworzenia kongresu europejskiego, którąby czuwał nad ich wykonaniem, obradując co roku w innej stolicy. Szczególnie radykalnie chciał Jastrzębowski załatwić sprawę rozbrojenia. Oto cała broń znajdująca się na ziemiach europejskich stałaby się własnością całej Europy. Część jej, konieczna dla obrony praw europejskich i bezpieczeństwa Europy, złożona byłaby w specjalnych miejscach wyznaczonych przez kongres europejski i nikt nie mógłby tam wejść pod karą utraty swych praw na lat 10. Przechowywanie broni poza tymi ,,krwawymi miejscami'' było by uważane za zamach na wieczysty sojusz... Stałe armje byłyby zniesione w Europie raz na zawsze, ale każdy obywatel europejski mógłby być powołany pod broń przez kongres europejski dla obrony praw i bezpieczeństwa Europy...

Z wielu innych autorów polskich wymienić jeszcze trzeba Stefana Buszczyńskiego, który w 1867 roku w Paryżu ogłosił książkę, proponując wręcz stworzenie ,,Stanów Zjednoczonych Europy'' z arcykrólem, radą i najwyższym trybunałem.

WSPÓLNE DZIEDZICTWO

Tak więc, czytając dziś uchwały Kongresu w Hadze można śmiało powiedzieć: nic nowego pod słońcem! Idee, które dziś próbuje się zrealizować, mają za sobą 200 lat historii.

Tę historię pisali wspólnie Europejczycy z różnych krajów, ze wschodu Europy, tak samo jak z jej zachodu. Jeden to dowód więcej jak sztuczny jest dzisiejszy podział i jak niepodobieństwem jest próbować osobno organizować Europę zachodnią. Europa jest wspólnym dobrem wszystkich Europejczyków!

KAZIMIERZ ALBAN

Spory dookoła denazyfikacji

W miarę jak mija czas od chwili upadku reżimu hitlerowskiego, w Szwajcarii wzrastają zainteresowania i sympatie dla Niemiec. Uniwersytety są pełne studentów niemieckich, którzy studiują i żyją tu na koszt różnych organizacji i instytucji szwajcarskich, na witrynach księgarskich ukazują się coraz to nowe książki o ,,dobrych'' czy ,,innych'' Niemcach, których wydawcy szwajcarscy są chyba obecnie największymi producentami, a prasa szwajcarska przynosi niezwykle dokładne sprawozdania z wszelkich przejawów życia niemieckiego. Ostatnio przyniosła ona szereg artykułów i korespondencji oraz notatek na temat problemu denazyfikacji i różnych sporów, jakie na tym tle wynikają w społeczeństwie niemieckim.

Według tych wiadomości procesy denazyfikacyjne powodują depresję w całym kraju wobec widocznych ,,niedokładności'' proceduralnych a przede wszystkim zupełnej dowolności w wyrokach, które ogół ludności uważa za niesprawiedliwe. Zarzuca się powszechnie, że jakoś dziwnym sposobem wyżsi dygnitarze nazistowscy przemykają się zgrabnie przez sieci trybunałów denazyfikacyjnych, a grzęzną w nich jedynie drobne płotki, karane z całą surowością. Było już na tym tle szereg skandali.

Wiele wrzawy wywołał list pasterski słynnego Marcina Niemöllera, ewangelickiego biskupa Hesji. W liście tym Niemöller podnosi, że naród niemiecki nie wkroczył na drogę pogodzenia się, ale przeciwnie uczucie nienawiści wzrasta w nim jeszcze, a to głównie dzięki sposobowi, w jaki jest przeprowadzana denazyfikacja. System ten zbankrutował kompletnie i przypomina lata najgorszego terroru. W tych warunkach, stwierdza biskup Niemöller, chrześcijanie winni postawić sobie poważnie pytanie, czy mogą brać na siebie odpowiedzialność za dobrowolne uczestniczenie w procedurze, która sieje jedynie nienawiść. W zakończeniu list wzywa wiernych do niebrania udziału w procesach denazyfikacyjnych ani w charakterze oskarżycieli, ani jako świadków obciążających.

Oczywiście list ten nie pozostał bez echa i wywołał publiczną dyskusję. ,,*Allgemeine Zeitung*'' przyniosła wiadomość, że list pasterski przyjęty został przychylnie przez tych, których dotykają ustawy o denazyfikacji oraz przez sfery kościelne, natomiast wśród sfer kierujących akcją denazyfikacji oraz wśród szerokich warstw ludowych wmieszanie się Niemöllera zostało potępione. Ze swej strony pismo to podkreśla, iż jest potępienia godne, że osoba zajmująca tak wysokie i wpływowe stanowisko, jak pastor Niemöller, namawia publicznie i w tak wyraźny sposób, do przejścia ponad prawem i sabotowania go. Pismo ,,*Freiheit*'', organ socjal-demokracji, stwierdza, iż cała sprawa wywołać musi tym bardziej sensację. że właśnie pastor Niemöller, bronił zarówno w kraju jak i za granicą tezy ,,winy zbiorowej narodu niemieckiego''.

Wystąpienie Niemöllera spotkało się również z reakcją władz. Generał Clay wystąpił przeciw tej enuncjacji bardzo gwałtownie, zaznaczył jednak, że władze wojskowe nie mają zamiaru przedsięwziąć żadnych kroków przeciwko ich autorowi. Ze swej strony ministerstwo sprawiedliwości prowincji heskiej ogłosiło oświadczenie, w którym nazywa wystąpienie biskupa ,,demonstracją dyletanta'' oraz ,,sprzecznym z prawem mieszaniem się Kościoła w sprawy państwa''.

AL. K.

Pisarze o książce

W odpowiedzi na przesłaną ankietę w sprawie położenia książki polskiej na emigracji, zgłaszam tych kilka uwag, opartych na doświadczeniu i obserwacji.

Niewątpliwie książka polska na emigracji przeżywa głęboki kryzys. Sądzę, że mówić tutaj o znaczeniu i roli książki w ogóle, a na obczyźnie w szczególności, byłoby wyważać drzwi otwarte. Należało by raczej przyjrzeć się faktom konkretnym i zastanowić nad przyczynami tego kryzysu i obmyślić środki zaradcze.

Jako długoletni oficer oświatowy i Opieki, ostatnio przez dwa lata w Palestynie działający również wśród uchodźtwa cywilnego, stwierdzam przede wszystkim, że głód książki polskiej zarówno wśród żołnierzy, jak i uchodźców, istnieje w dalszym ciągu, a raczej w miarę lat i postępującej tęsknoty za Krajem jeszcze się pogłębia.

Cóż więc u Pana Boga, że mimo to książka polska nie znajduje dostatecznej ilości nabywców (nie czytelników)? Składają się na to następujące przyczyny:

a) N a t e r e n i e w o j s k a: Żołnierz nasz, zarówno oficer, jak i szeregowy, od dłuższego czasu prowadzi żywot koczowniczy. Przerzucany z miejsca na miejsce, dziś tu, jutro tam, aż nadto często dźwigający swój bagaż na własnych plecach — stara się możliwie go nie obciążać. Stąd niesłuszna skłonność pozbywania się, a co gorsze — niekupowania książek.

b) N a t e r e n i e c y w i l n y m: Tutaj główną przyczyną negatywnego ustosunkowania się uchodźców (i znów jako nabywców, nie czytelników) do książki polskiej jest pogarszająca się z miesiąca na miesiąc sytuacja finansowa naszego uchodźtwa.

Czy i jakie widzę środki zaradcze?

Dotychczas głównym odbiorcą, a na Środkowym Wschodzie i we Włoszech także wydawcą książki polskiej (nie mówię o książkach szkolnych) było nasze wojsko. Rozwiązanie wojska musiało i musi odbić się poważnie na położeniu tej książki. PKPR nie ma tych możliwości finansowych, jakie miał 2 Korpus. Nie jest jednak pozbawiony ich całkowicie. Znów więc wojsko i przede wszystkim wojsko winno pośpieszyć na ratunek zagrożonej książce polskiej. Jak ten ratunek sobie wyobrażam?

Nie wiem, czy w każdym „c o m m a n d" i każdym „c a m p'i e" są biblioteki żołnierskie. Wiem jednak, że wszędzie tam być powinny. Wiem także, że wszędzie są sklepiki żołnierskie i kantyny, które obowiązkowo muszą dawać pewien i to dość znaczny procent z czystego zysku na cele kulturalno-oświatowe.

Jakież to pole więc dla dobrego Oficera Opieki! Może on nie tylko stworzyć, ale stale powiększać bibliotekę Oddziału, zakupując co miesiąc większą ilość książek — ku radości i pożytkowi swoich żołnierzy, którzy wprawdzie dla wiadomych nam już powodów niechętnie kupują, natomiast chętnie czytają dobre książki polskie.

Nie wątpię, że akcja ta znalazłaby należyte zrozumienie i poparcie we władzach PKPR, a przy istniejącej z pewnością dobrej woli ze strony Oficerów Opieki mogłaby mieć dla książki polskiej na emigracji błogosławione skutki.

Na odcinku uchodźtwa cywilnego identyczną rolę winny odegrać organizacje społeczne, a przede wszystkim największa i prawdopodobnie najzasobniejsza z nich — Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Niestety, obawiam się, że już dawno przekroczyłem zakreślone ramy ankiety, nie mogę więc się rozwodzić nad szczegółami organizacyjnymi. Wspomnę tylko, że ambicją SPK winno być utrzymywanie w każdym Kole biblioteki, a niezależnie od tego stworzenie sieci bibliotek wędrownych, któreby docierały wszędzie tam, gdzie tłuką się po świecie kombatanci, choćby niezorganizowani w Koła (zorganizowanie ich byłoby następnym krokiem).

Oba typy bibliotek: stałe i wędrowne nie mogłyby oczywiście być pozycją martwą. Musiałyby stać się żywą siłą — znaczy być stale odnawiane i uzupełniane.

Odpowiednie pozycje w budżetach muszą się znaleźć. Gdzież bowiem cel piękniejszy i bardziej istotny?

Przy wspólnym zaś wysiłku wojska, przepraszam, — PKPR, SPK i innych organizacji społecznych, nawet w obecnych trudnych warunkach emigracyjnych kryzys książki polskiej zostanie napewno przełamany.

Reszty musi dokonać inicjatywa prywatna, ale to już osobne zagadnienie.

JÓZEF RELIDZYŃSKI

* * *

Na tym zamykamy ankietę: „Pisarze o książce". Wzięli w niej udział: Ignacy Baliński, Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Józef Bujnowski, Marian Czuchnowski, Maria Danilewiczowa, Mieczysław Giergielewicz, Julian Ginsbert [Jim Poker], Wacław Grubinski, Gustaw Herling-Grudziński, Wacław Iwaniuk, Józef Kisielewski, Stanisław Klinga, Janusz Kowalewski, Stanisława Kuszelewska, Mieczysław Lisiewicz, Herminia Naglerowa, Zygmunt Nowakowski, Michał Pawlikowski, Bohdan Pawłowicz, Hanna Peretiatkowicz, Sergiusz Piasecki, Jerzy Pietrkiewicz, Bronisław Przyłuski, Józef Relidzyński, Eugeniusz Romiszewski, Jan Rostworowski, Napoleon Sądek, Wacław Solski, Stanisław Stroński, Tadeusz Sułkowski, Józef Andrzej Teslar, Wiktor Weintraub, Ignacy Wieniewski,, Jan Winczakiewicz, Stefania Zahorska, Zygmunt L. Zaleski.

Jeszcze o „niechętnych"

W nr. 12 „Polski Walczącej" zamieściliśmy pierwszą serię sylwetek „niechętnych" — ludzi z rozmaitych przyczyn ociągających się ze wstąpieniem do SPK, mimo że mają do tego prawo i że często leży to w ich własnym, a zawsze w naszym wspólnym interesie.

Bystre spostrzeżenia i odważne oświetlenie tej sprawy przez autora — wybitnego działacza kombatanckiego — powinno dostarczyć materiału do przemyśleń, do dyskusji i do szukania środków zaradczych. SPK jest organizacją dobrowolną, ale powszechną. Każdy, kto dezerteruje z jej szeregów, osłabia jej siłę i popada w sprzeczność ze samym sobą, traci uzasadnienie dla swego pobytu poza Krajem.

LEPSZE CUDZE NIŻ WŁASNE

Zadając pytanie na temat: dlaczego nie należą do S.P.K. dostałem od trzech ludzi odpowiedzi, które mają między sobą wiele wspólnego. Pan kapitan odpowiedział mi: bo należę do Kombatantów francuskich. Odpowiedź pana kaprala brzmiała: poczekam jeszcze i zapiszę się do Legionu Brytyjskiego. Trzeci — cywil — zawiadomił mnie, że już czyni starania w tym samym kierunku.

Za każdym razem opadały mi bezsilnie ręce. Może się mylę, ale dyskusja w tych wypadkach wydawała mi się prawie niemożliwa. Tak niemożliwa, jak np. przekonywanie kogoś, kto tego nie widzi odrazu, że jednak wielka różnica między białym i czarnym. Albo się wie i czuje, że obce jest czymś całkowicie różnym od własnego, albo się tego nie czuje i nie wie, ale wówczas, wyznaję to ze skruchą, dyskutować nie potrafię.

Przekonywanie, (jeśli tego słowa w ogóle można w tym wypadku użyć) należało by zaczynać od jakichś bardzo elementarnych rzeczy. Mimo mego osobistego pesymizmu w tej sprawie, myślę jednak, że warto i należy nad tymi wypadkami się zastanowić i poszukać jakichś środków działania i oddziaływania.

ZNIECHĘCENI

— „Kapie mi na głowę w hostelu, zimno jak w psiarni, bielizny nie ma gdzie przeprać, to co ja tam, panie, będę sobie zawracał głowę kombatantami" — odpowiedział inny. — „Czy oni co na to pomogą?" — zakończył z niechętnym machnięciem ręki.

Ten gest był może najbardziej wymownym wyrazem uczucia beznadziejności i zniechęcenia przepajającego mego rozmówcę, który stracił wiarę w skuteczność interwencji jednostkowych, a nie nabrał jeszcze przekonania do skuteczności wspólnego, zorganizowanego działania. Nie rozumie on jeszcze, że człowiek (czy urząd), do którego płyną skargi, inaczej będzie rozmawiał z jednostką, reprezentującą siebie i tylko siebie, a inaczej z kimś, za którym stoi zwarta gromada bezpośrednio zainteresowanych, zdolnych nie tylko wyrażać swą opinię ale również i zorganizować działanie.

Człowieka zniechęconego słowem się nie przekona, lecz czynem, działalnością, faktem dokonanym. Nie mogłem tego od razu zrobić osobiście.

SPK I MOŻLIWOŚCI AWANSU

— „Dlaczego się nie zapisałem do Kombatantów? Panie, ja w 1939 roku byłem już plutonowym i do dnia dzisiejszego nim pozostałem. Pośmiewisko ze mnie zrobili. To się nazywa sprawiedliwość? Dosyć mam tego wojska!" — tak argumentował inny, widzący w SPK, nic więcej jak tylko dalszy ciąg wojska, może w trochę zmienionej postaci, ale w zasadzie o tej samej organizacji.

Jakimi krętymi ścieżkami chodziły myśli tego człowieka, dlaczego pewnych rzeczy jasnych (dla niektórych przynajmniej) jak słońce nie dostrzegał zupełnie — tego niestety zbadać nie mogłem. Może to „przekonanie" (cudzysłów wydaje się zupełnie na miejscu) bierze swój początek z faktu, że SPK powstawało — nie zawsze w szczęśliwy sposób — jeszcze w oddziałach wojskowych; że tytuł prezesa koła SPK przypadał, dla świętego spokoju i „bo tak wypada" dotychczasowemu dowódcy, który w swej działalności ograniczał się tylko do sprawowania tytułu i nic więcej; może dlatego, że wśród kolegów-kombatantów widzi on tych samych co w wojsku; może nie zauważył w działalności swego najbliższego koła SPK, działalności, która by wykraczała poza to co robiło się w wojsku, może... może setki innych przyczyn.

Jakkolwiek było — to jednak awansu i naprawienia krzywdy zapewnić panu plutonowemu nie mogłem.

WOLĘ POPATRZEĆ

— „A ja, proszę Pana, wolę sobie popatrzeć. Zobaczymy jak to Koło będzie pracowało. Wtedy dopiero ocenię jego działalność i może, może wstąpię".

Usłyszawszy to, zadałem memu rozmówcy pytanie następujące:

— „Czy pan uważa, że pańska działalność w Kole SPK byłaby szkodliwa czy pożyteczna?"

Po chwili wahania przyznał, że napewno nie szkodliwa a raczej pożyteczna.

— „Więc dlaczego chce Pan pozbawiać SPK swej współpracy? Jeśli tak jak Pan postąpią inni — to suma pożytecznej działalności Koła będzie niewątpliwie mniejsza. A z tym się łączy dalsza sprawa: czy postępując w ten sposób nie zmniejsza Pan swego prawa do krytykowania i oceny działalności Koła? Przecież jeśli praca nie wypadnie tak, jak Pan to sobie wyobrażał — to każdy będzie mógł postawić zarzut, że to właśnie Pan swą obojętną postawą „obserwatora" przyczynił się do tego. Gdyby Pan był żywym, czynnym, współpracującym członkiem, napewno byłoby lepiej".

I w tym wypadku długa dalsza dyskusja nie złamała uporu mego rozmówcy, aczkolwiek czułem, że znalazł się w trochę kłopotliwej sytuacji.

LIPA, SIUCHTA I GRANDA...

— „Bo to wszystko proszę Pana, jest lipa.. siuchta... granda... nowe posady... polityka.. kariera ambitnych jednostek..." — tak mniej więcej, w różnym tylko układzie przytoczonych i nieprzytoczonych rzeczowników, układały się odpowiedzi ludzi, których wszystkich razem, można zakwalifikować do jednej grupy i nazwać „ciemną masą".

Są w niej ludzie różnego wieku, wszelakiego rodzaju szarż, o bardzo różnym wykształceniu, zawodzie, przekonaniach politycznych, ale zawsze o jednym poziomie tego, co w danym wypadku z pewnym trudem decyduję się nazwać „inteligencją osobistą".

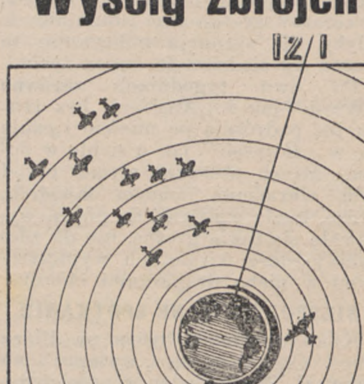
Na pytania przyciskające do muru — nie mogą nigdy dać żadnej konkretnej odpowiedzi, dowodów, tylko zawsze jedno i to samo: ktoś, gdzieś, komuś o czymś powiedział. Zupełnie jak w tym starym kawale, czy on ukradł palto, czy jemu ukradli a może jego sąsiadowi — to właściwie wszystko jedno, zawsze to jest jakiś podejrzany człowiek.

Z tym gatunkiem ludzi sprawa jest bardzo trudna, gdyż liczbowo biorąc, jest to grupa bardzo liczna, w indywidualnej rozmowie trudno wszystko wyjaśnić (no, bo skąd mam wiedzieć o jakimś szczególe, którego rozmówca nie umie sam nawet sprecyzować) a nieufność jest organiczną cechą ich charakteru. Nieufność bez granic — nie wierzą niczemu co się im mówi. Przepraszam, z jednym tylko wyjątkiem. Gdy się ich nazwie durniem, kłamcą lub oszczercą — wówczas wierzą i obrażają się.

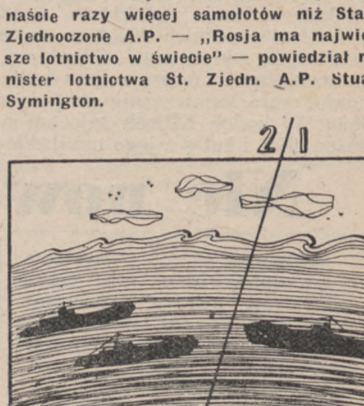
Nie wyczerpałem wszystkich przykładów. Ale myślę, że i ten materjał może się przydać do zasadniczego przedyskutowania, jeśli chodzi o środki zaradcze i sposoby oddziaływania na dłuższą metę.

TADEUSZ BORN

Wyścig zbrojeń



Obecnie Rosja sowiecka buduje dwanaście razy więcej samolotów niż Stany Zjednoczone A.P. — „Rosja ma największe lotnictwo w świecie" — powiedział minister lotnictwa St. Zjedn. A.P. Stuart Symington.



Między 370 i 260 okrętów podwodnych posiada Rosja, gdy Stany Zjednoczone tylko 175, z których 90 jest w rezerwie [not in comission].



Prezydent Truman zażądał powyższej sumy dla natychmiastowego wykonania programu związanego z nowoczesnym prowadzeniem walki powietrznej. Kongres sumę tę uchwalił.

rysował
ZDZISŁAW BORYSOWICZ

DAWNE DOBRE CZASY

Opowiadanie

Zeszłej środy, gdy się już ściemniać zaczynało, zgłosił się do biblioteki nowy czytelnik. Ustawił w kącie sfatygowaną walizeczkę, odkaszlnął i dużymi krokami podszedł do biurka.

— Pan pierwszy raz? — zapytałam.

— Tak jest, proszę pani — odrzekł trochę za głośno i z przyzwyczajenia, choć już w cywilu, stuknął obcasami.

— Czego pan u nas szuka? — pytałam dalej.

— Ja, proszę pani, względem książek fachowych. Kolega mnie poinformował, że w drugim pokoju ma się znajdować taka jedna książka w zielonej okładce...

— Z budownictwa?

— O, nie, proszę pani. Mnie się rozchodzi o książkę o tych ich tutejszych ogrodach...

— Po polsku nic prawie nie mamy na ten temat.

— Może być po włosku albo i po angielsku. Mnie nie straszno. Człowiek do wszystkiego musiał się przyzwyczaić. Fach się zmieniło, to i z językiem da się rady...

Nie przerywałam, coraz bardziej wsłuchując się w głos przybyłego. Brzmiała w nim nuta tak znajoma, że nie mogłam pozbyć się wrażenia, że głos ten, czy może *taki* głos słyszałam już kiedyś w okolicznościach, których teraz uświadomić sobie nie potrafię. Sprawa wyjaśniła się dopiero przy formalnościach zapisu. Miałam rację. Takiego akcentu zdaniowego, takiej intonacji używa się tylko u *nas*, w małych kujawskich miasteczkach, gdzie to się już nie mazurzy i po miejsku mówi, jak należy, ale nie tak, jak na Kaszubach, czy na Śląsku, czy u tajojów.

Pochodziliśmy z tego samego miasteczka, a nowy nasz czytelnik, pan Marceli Olkowicz, opuścił je w roku dopiero 1939-ym, w wiele lat po mnie, na skutek sierpniowej mobilizacji. Okazało się, że pamięta doskonale rodziców i braci, więc pogadaliśmy sobie, jak na okazję przystało, by wreszcie, po przez przygody wojenne, przez Rosję i Anconę, dobrnąć do owego nowego fachu.

— O ile mnie pamięć nie zawodzi, już przed wojną miał pan trochę z ogrodnictwem do czynienia — podjęłam, nie bardzo pewna, czy rad będzie, że tyle o przeszłości jego pamiętam.

— O tak, proszę pani, ale dawniej to było, jak to się tutaj mówi, takie „*hobby*". Na jednym grobie posadziło się bratki, na drugim begonie, same flance od ogrodnika... To nie była poważna robota, jak tamta — tylko tak na boku.

— No, tak... ale... — tu utknęłam, szukając słów, którymi by, nie urażając współziomka, nawiązać można było do owej „poważnej" roboty. — Pracę będzie miał pan teraz lżejszą — zauważyłam — i chyba przyjemniejszą.

— Tak się to mówi. Ale dla mnie, jak robota pożyteczna, to i przyjemniejsza. Pewnie, że w te nasze mrozy, jak ziemia skrzepniała, to ciężko bywało — oj, ciężko. Kilofem się rozbijało, bo na pierwszym metrze glina bywała, jak krzemień, mało iskry nie leciały. Ale już jak się człowiek do piasku dokopał, to samo szło. Za kaplicą, gdzie tych tyfuśników ze szpitala chowali, to jakbym miał przegarniał, tylko sobie człowiek podgwizdywał. A pod murem, przy krzyżu, jakem kopał dla pana Noskiewicza, tom mało trupem nie padł, tak było ciężko.

— Ale wtedy, to chyba jeszcze ojciec pana żył — przerwałam.

— Tak, tak. Razemeśmy kopali. W 1935-ym to było. A na wiosnę ojca zmogło na dobre i już mu potem sam tę mogiłkę kopałem. Jarzębina tam rosła, to te korzenie przegarniałem, żeby nie poprzecinać, jako że ojciec zawsze mówił, żeby go pod nią położyć. „Na jagody się przydam — powiadał — a i jarzębinówki pociągnąć lubię. Niech tam sobie korzonki ze mnie pociągną" — tak sobie pożartować lubił... Przyrodę kochał i do ziemi zawsze go ciągnęło.

— Tę jarzębinę, to i ja pamiętam. Pani Wojciechowska była koło niej pochowana.

— Tak, tak, — jak to pani pamięta! — przytaknął z uznaniem. W trzecim grobie od ścieżki. Obok położyliśmy pana Rychlickiego i młodszą córkę pani Zielińskiej.

— Co to na zapalenie płuc umarła po zabawie w sali kolejowej.. Matka jej takie śliczne kaktusy hodowała.

I tak, drogą okrężną, wróciliśmy do ogrodnictwa, które było punktem wyjścia dzisiejszej rozmowy. Okazało się, że pan Olkowicz w czasie wędrówek po świecie skończył kurs ogrodniczy na „Midel-iście", a na praktyce był pod Florencją. Od miesiąca jest na posadzie ogrodnika „u jednej starej Angielki".

— A jaka ona jest?

— Dziwaczka straszna, ale dobra kobiecina. W dwunastu pokojach sama siedzi. Jak służąca ma wychodne, to do „*cup-of-tea*" sama sobie nakrywa, a jak gotowe, na siebie dzwoni. Jak w ogrodzie pracuję, a ten dzwonek usłyszę, to mi się na uczucie wzbiera. Jakbym kościelnego słyszał, jak księdzu Szczygłowskiemu dzwoni...

— A praca lekka?

— Nic tylko strzygę i strzygę. To trawnik, to żywopłot, to ptaszki na żywopłocie. Kolegę mam, fryzjera, to go też na ten fach namawiam.

— Ale bierze pan książkę o ogrodach skalnych — przerwałam.

— A tak. — Oczy mu zabłysły. — Bo, widzi pani, tę moją staruszkę namówiłem, żeby tę ichnią „*rockery*" do porządku doprowadzić. Wojsko tam stało i wszystko zarosło. Ale jak się to uporządkuje, myślę sobie, jak się te kamienie odsłoni, wyrówna, a ziemi podsypie, to zrobimy, jak u pani Żabickiej — pani pewno pamięta, niedaleko paninego wujka leżała — no, taki duży rodzinny grób, ogrodnik z Torunia go doglądał...

— Pamiętam, pamiętam — *alyssum saxatile, lobelie, sedum spectabile...*

— Tak, tak... Ślicznie będzie. To już przyuważyłem: jak Anglikowi cmentarzyk przed domem urządzić, to zawsze mu się spodoba. To już jej zrobię fachowo, a sobie dawne czasy przypomnę. Przyjemnie swojego spotkać — przerzucił się w teraźniejszość. — Jakbym się pani na coś mógł przydać, to się polecam. Albo komuś z rodziny... Niech pani tylko napisze...

Ciarki mnie przeszły.

* * *

Miło jest pogadać z współziomkiem o dawnych dobrych czasach.

MARIA DANILEWICZOWA

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

KURS SEKRETARSKO—BUCHALTERYJNY

Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK organizuje dla Pań przy Pitman's College w Londynie sześcio-miesięczny kurs sekretarsko - buchalteryjny. Kurs odbywać się będzie w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od godz. 17.15 do 20.15. Program kursu obejmuje: pisanie na maszynie, stenografię angielską, korespondencję, buchalterię. Obowiązkowa dostateczna znajomość języka angielskiego.

Wysokość opłat, uzależniona od ilości zgłoszeń, wahać się będzie w granicach £12 za cały kurs. Początek kursu około 1.7. b.r.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

ZACIĄG DO AMERYKAŃSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Do przedstawiciela Amerykańskich Sił Zbrojnych w Londynie [Military Attache] napływają stale podania od zdemobilizowanych względnie mających być zdemobilizowanymi, żołnierzy polskich o przyjęcie ich do Amerykańskich Sił Zbrojnych. Celem uniknięcia zbytecznej korespondencji — War Office prosi o podanie do wiadomości wszystkim żołnierzom polskim, że do Armii względnie Lotnictwa Stanów Zjednoczonych mogą być przyjmowani jedynie obywatele Stanów Zjednoczonych, wobec czego przeniesienie się polskich żołnierzy do Amerykańskich Sił Zbrojnych jest niemożliwe.

Dotyczy to również stanowisk cywilnych w armii i lotnictwie amerykańskim, na które angażowani są również tylko obywatele amerykańscy.

„NOMINAL ROLLS" ZE ŚRODKOWEGO WSCHODU

Szef Biura Likwidacji Służby Pieniężnej Gł. Kom. Likwid. PSZ podaje do wiadomości żołnierzy ze Środkowego Wschodu, przebywających na terenie U.K., że w wyniku kilkakrotnych interwencji dopiero w dniu 5 kwietnia b.r. otrzymano zaległe „Nominal Rolls" ze Środkowego Wschodu wraz z pieniędzmi.

Wypłat dokonywać będzie Szef Oddziału Likwidacyjnego Służby Pieniężnej Komisji Likwidacyjnej 2 Korpusu w **Oulton Park Camp**, near Tarporley, Cheshire, do którego mogą zwracać się zainteresowani żołnierze pisemnie, podając swe aktualne adresy, celem przekazania im równowartości kwot wpłaconych w Egipcie w lipcu i sierpniu 1947.

SPROWADZANIE RODZIN Z ZONY BRYTYJSKIEJ W NIEMCZECH

Administrator Polskich Sił Zbrojnych powiadomił Inspektorat Generalny PKPR że akcja sprowadzania rodzin żołnierzy z Niemiec w transportach zbiorowych będzie wkrótce zakończona. Zarzadzenie to przewiduje przyjmowanie zgłoszeń [aplikacji] w ciągu 2-ch miesięcy od chwili, gdy ostatni żołnierz polski ze Środkowego Wschodu znajdzie się na terenie UK. W ciągu 3-ch miesięcy od tej daty cała akcja na terenie Niemiec zostanie zakończona.

Ponieważ przewiduje się, że ostatni żołnierz ze Środkowego Wschodu przybędzie do UK w maju b.r. wszyscy zainteresowani żołnierze i przeniesieni do rezerwy „W" winni złożyć aplikacje na sprowadzenie swych rodzin z Niemiec — zona brytyjska — **do dnia 15 lipca b.r.** do Inspektoratu Służby Opieki [Wydział Rodzin Wojskowych] 23, Egerton Gardens, London S.W.3.

Po tym terminie można będzie sprowadzać swych krewnych z Niemiec tylko w drodze indywidualnej, na podstawie listu zapraszającego, za opłatą przejazdu.

LOSY POLAKÓW W AFRYCE WSCHODNIEJ

W związku z licznymi zapytaniami i interwencjami w sprawie przyszłości osób nieuprawnionych do przyjazdu z Afryki Wschodniej do W. Brytanii — War Office zawiadomiło Inspektorat Służby Opieki PKPR, że: a] ostateczne decyzje w tej sprawie dotąd nie zapadły; b] opiekę nad tą częścią uchodźców polskich przejęło IRO, które zajmie się także sprawą ich rozmieszczenia; c] z uwagi na to, że Wschodnia Afryka nie wydaje się odpowiednim rynkiem pracy dla Europejczyków oraz położona jest geograficznie niekorzystnie, jako punkt wyjścia dla emigracji do innych, odpowiedniejszych terenów osiedlenia — IRO rozważa przeniesienie Polaków z Afryki Wschodniej do Europy, skąd łatwiej można będzie zorganizować ewent. dalsze rozmieszczenie.

EMIGRACJA ŻOŁNIERZY Z RODZINAMI

Na skutek napływających zapytań — wyjaśnia, się, że:

1] Żołnierze PSZ i PKPR, którzy zdecydowali się na emigrację i posiadają wizy pobytowe [przyrzeczenie wizy] do krajów obranych przez siebie — otrzymują bezpłatny transport dla siebie i rodziny [normalnie żona i dzieci] opłacany przez War Office.

2] Zdarzają się wypadki, że żołnierze emigrują pierwsi, pozostawiając swoje rodziny na terenie UK. Rodziny te pozostają na utrzymaniu rządu JKM do czasu ich wyjazdu do miejsc pobytu mężów.

3] W przyszłości żołnierze niesamotni muszą wyjeżdżać wraz z rodzinami. Wyjątek mogą stanowić rodziny, które z bardzo poważnych powodów nie mogą jechać wraz z mężami. W tych wypadkach rodzina powinna wyjechać nie później jak w 6 miesięcy po wyjeździe męża.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Jak żyją nasi koledzy w Niemczech?

GŁÓD, CHŁÓD, PRZYMUSOWA PRACA

Po demobilizacji żołnierzy polskich b. jeńców z okupacji brytyjskiej w Niemczech w czerwcu 1947 r. odżywianie ich pogorszyło się znacznie. Przedtem otrzymywali 2900 kalorii — po demobilizacji 1500. Żywność jest dostarczana przez Niemców z magazynów niemieckich, a więc i jakość jej siłą faktu obniżyła się.

Otrzymawszy nowy status koledzy nasi zaczęli podlegać niemieckim *Arbeitsamtom*. Rzecz jasna, że zmuszanie ich do pracy na rzecz gospodarki niemieckiej wywołuje często konflikty. Ten przymus ciąży na wszystkich wysiedleńcach przymusowych, nie wyłączając kobiet. Zapewnienia co do lepszego traktowania kombatantów polskich, dane przez czynniki rządowe w Parlamencie brytyjskim, nie znajdują pokrycia w rzeczywistości.

Koledzy nasi cierpią nadto na wielkie braki w odzieży i obuwiu. Odzieżowe punkty niemieckie im nie przysługują, korzystają jedynie z darowizn IRO, które nie zaspakajają potrzeb w najmniejszym nawet stopniu.

Prawdziwą zmorą ludności polskiej w Niemczech, a więc i naszych kolegów, są częste i nagłe przerzucania z obozu do obozu, szczególnie ciężkie do znoszenia w porze zimowej. Mało w tym jest poszanowania jednostki ludzkiej, więcej chęci dokuczania i skłonienia do repatriacji.

SZYKANY I OGRANICZENIA

O ile dawniej obozy były jednolite pod względem narodowościowym, o tyle obecnie władze okupacyjne zdążają do przemieszania różnych narodowości. Administracja obozów składa się z osób wysiedlonych pod kierownictwem urzędników C.C.G. Ostatnio zaczęły powstawać Komitety Społeczne z wyboru (samorządy), które mogą kontaktować się z Regionalnym Komitetem Doradczym danej prowincji.

Własna prasa dotychczas była zakazana i władze okupacyjne czynią wszystko, aby udostępnić polskim wysiedleńcom komunistyczną propagandę, szerzoną przez prasę Misji Repatriacyjnej, która wprost zalewa obozy.

Ostatnio, jak donosiliśmy, Polski Centralny Komitet Doradczy otrzymał licencję na wydawanie polskiego tygodnika. Miejmy nadzieję, że zrozumienie sytuacji międzynarodowej przeniknie również i do czynników okupujących zachodnie Niemcy.

Natomiast kulturalne życie narodowe może rozwijać się bez przeszkód — oczywiście w obrębie obozów i najbliższej okolicy.

Jeżeli chodzi o wolność poruszania się poza obozem, to wysiedleńcy są w stosunku do Niemców upośledzeni, ponieważ ci ostatni mogą swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce, a wysiedleńcy muszą zaopatrywać się w przepustki CCG.

JAŚNIEJSZE PUNKTY

Jaśniejszą stroną tego życia jest obecnie szkolnictwo. Władze okupacyjne idą na rękę, co pozwala czynnikom społecznym na organizowanie oświaty.

Około 60 % b. żołnierzy polskich znalazło się w szeregach brytyjskich oddziałów wartowniczych i pracy. Służba ta jest wielce korzystna, ponieważ daje dobre wyżywienie i umundurowanie, a także przygotowanie do zawodów cywilnych.

W oddziałach tych panuje zdrowa atmosfera, to też nic dziwnego, że wszyscy pragną do nich trafić. Niestety ilość miejsc jest ograniczona.

Z naszego świata

GŁOS POLSKIEGO KOMBATANTA W U.S.A.

Kol. M. Pankiewicz, wiceprezes Zarządu Głównego SPK, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych prowadzi ożywioną działalność publicystyczną i odczytową na rzecz sprawy polskiej i polskich kombatantów.

W ubiegłym miesiącu na zaproszenie Uniwersytetu Ludowego w Chicago, w przepełnionej sali, kol. Pankiewicz wygłosił odczyt, przedstawiając tragiczny los uchodźtwa polskiego. Mówił o ciężkim położeniu Polaków w Niemczech, o żołnierzach polskich w W. Brytanii oraz o setkach tysięcy rodaków rozrzuconych po całym świecie w następstwie utraty niepodległości przez Polskę. Wspomniał również o tym, że ZSSR nie wypuszcza 650.000 Polaków deportowanych do robót przymusowych w głąb Rosji. Wśród nich znajdują się żołnierze AK, o których brak jakichkolwiek wiadomości.

Kol. Pankiewicz zaapelował do Polonii Amerykańskiej o wystawianie affidavitów oraz poparcie akcji zmierzającej do sprowadzenia do Stanów Zjednoczonych wysiedleńców polskich z Niemiec oraz polskich żołnierzy z W. Brytanii. (Jak wiadomo późniejsza decyzja USA nie uwzględniła w imigracji na swój teren tej ostatniej kategorii Polaków).

Tłumnie zebrana publiczność przyjęła gorąco odczyt naszego kolegi. Został on zaproszony do wygłoszenia dalszych odczytów w różnych miejscowościach Stanow Zjednoczonych.

KASA POŻYCZKOWA S.P.K. WE WŁOSZECH

III. Walny Zjazd Oddziału SPK — Italia uchwalił założenie Funduszu Zapomogowego i Samopomocowego SPK we Włoszech. Przewiduje się, że Fundusz ten będzie udzielał potrzebującym członkom SPK zapomóg bezzwrotnych w wysokości do 3.000 lirów. Pożyczki zwrotne będą mogli zaciągać wszyscy członkowie na czas nie dłuższy jak 5 miesięcy i w wysokości nie przekraczającej 10.000 lirów. Wymagane będzie poręczenie 2 członków SPK oraz zgoda na potrącenie 2% za każdy miesiąc — tytułem pokrycia kosztów manipulacyjnych.

We wszystkich tych sprawach należy zwracać się pod adresem: Signor Roman Szenwic, Roma, Via Corsica 6.

[„Kombatant"]

ECHA WALNEGO ZJAZDU W KANADZIE

Zarząd Główny SPK otrzymał ostatnio sprawozdanie z Pierwszego Walnego Zjazdu Delegatów SPK w Kanadzie.

Zjazd odbywał się w dniach 30. I. — 2.II. br. w Winnipeg, Manitoba.

Na Zjazd przybyli delegaci 16 kół, reprezentujący 81 głosów na 89 głosów możliwych z ogólnej ilości 20 kół. Obradom przewodniczył kol. J. Ostrowski.

Część sprawozdawcza daje pełny obraz ożywionej działalności Zarządu, którego duszą i główną sprężyną był prezes kol. B.J. Czubak. Działalność Zarządu szła przede wszystkim w kierunku polepszenia bytu i warunków pracy członków, niesienia im pomocy w trudnościach życiowych, przede wszystkim w chorobie, usprawnienia i rozszerzenia sieci organizacyjnej oraz nawiązywania współpracy z innymi organizacjami, a także z instytucjami rządowymi, od których zależy los emigrantów polskich.

Wybór nowego Zarządu Oddziału SPK Kanada przedstawia się następująco: kol. kol.: Dr. J. Ostrowski — prezes, K. Klimaszewski — 1. wiceprezes, J. Kaczmarek — 2. wiceprezes; członkowie Zarządu: A. Manteuffel, A.K. Świrski, S. Goleszny, W. Sagin, L.M. Białkowski i J. Buczek.

Wybrano również Komisję Rewizyjną oraz Sąd Koleżeński.

Pierwszy Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK Kanada wykazał wielką żywotność naszego Stowarzyszenia na półkuli zachodniej i rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

REORGANIZACJA KÓŁ S.P.K. 474, 8a i 55

Koła SPK Nr. 474 i 8a połączyły się na nadzwyczajnym Walnym Zebraniu w dn. 7.IV. br. z Kołem Nr. 55 — Hursley Camp, nr. Winchester, Hants. (W. Brytania).

Koło Nr. 55 przejęło ewidencję członków Kół 474 i 8a oraz ich majątek.

Z DZIAŁALNOŚCI S.P.K. NA WYSPIE ANGLESEY

Doroczne Walne Zebranie Koła SPK Nr. 208 — „Espi" w Baron Hill Camp na wyspie Anglesey (W. Brytania) wykazało następujące osiągnięcia tego Koła:

— wzięto żywy udział w akcji ogólnej SPK celem przyśpieszenia przyjazdu rodzin z Afryki, Indii i Śr. Wschodu.

— urządzono zabawę taneczną, która przyniosła dochód 25 funtów;

— ofiarowano na powodzian w Kraju 30 funtów;

— złożono na fundusz kupna Domu Kombatanta w Manchesterze — 16 funtów;

— zebrano na dzieci polskie w Niemczech ponad 5 funtów;

— udzielono porad prawnych lub załatwiono sprawy w ponad 150 wypadkach;

— opiekowano się 13 wdowami i sierotami po zabitych żołnierzach 7 Pułku Art. Ppanc., udzielając zapomóg na kwotę 14 funtów oraz wysyłając paczki na kwotę ponad 41 funtów; dla inych wdów poczyniono starania o renty u władz bryt.:

— udzielono członkom pożyczek na sumę 77 funtów;

— prowadzono własny sklepik kombatancki.

[Jan Daszkiewicz]

ADOPCJA [PRZYSPOSOBIENIE] DZIECI W W. BRYTANII

W sprawie tej obowiązuje ustawa: Adoption of Children Act, 1926 oraz Adoption of Children [Regulations] Act. By można dokonać aktu adopcji po stronie adoptującego i adoptowanego zachodzić muszą następujące warunki: adoptujący musi mieszkać na terenie W. Brytanii i przebywać tu z zamiarem stałego zamieszkania, musi mieć ponad 25 lat, musi być starszy o 21 lat od adoptowanego dziecka, które w zasadzie musi być płci odmiennej. Powyższe wymogi co do wieku nie mają zastosowania o ile wniosek o adopcję złożony zostanie przez dwu małżonków adoptujących, przyczem albo żona jest matką dziecka, albo mąż jest domniemanym ojcem tego dziecka. Jedynie dziecko brytyjskie [British Subject], poniżej 21 lat, które uprzednio nie zawarło związku małżeńskiego, może być adoptowane. Adoptowanymi zatem mogą być również dzieci polskie, które z racji swego urodzenia są obywatelami brytyjskimi.

Wniosek o adopcję należy złożyć w sądzie dla nieletnich [Juvenile Court], przyczem wszelkich informacji co do potrzebnych w tej sprawie dokumentów udzieli urzędnik danego sądu.

W związku z tym, że w świetle przepisów brytyjskich nie jest możliwa na terenie W. Brytanii adopcja dzieci polskich, nie będących obywatelami brytyjskimi, BIP zwrócił się o odpowiednie wyjaśnienia do Home Office i otrzymał stamtąd następującą odpowiedź: „Nie ma w Anglii przepisu prawa uznającego formalnie adopcję dzieci, dokonaną poza W. Brytanią zgodnie z przepisami kraju, w którym adopcji tej dokonano. Home Secretary nie jest też w stanie udzielić informacji co do skutków na terenie W. Brytanii adopcji dokonanej poza W. Brytanią, głównie gdy chodzi o status prawny dziecka w tym kraju. Home Secretary nie widzi jednak przeszkody, by dzieci adoptowane zagranicą, używały nazwiska osób adoptujących bez jego specjalnego zezwolenia. Niezbędne jednak, że będzie porozumienie się z National Registration Office odnośnie zmiany nazwiska na Identity Card oraz książeczce żywnościowej. Należy również zawiadomić policję o zmianie nazwiska, gdy dziecko jest powyżej lat 16 i zostało zarejestrowane na zasadzie Aliens Order, 1920".

W świetle tych wyjaśnień wydaje nam się, że wobec niemożliwości adopcji w W. Brytanii dzieci polskich, niebędących z racji urodzenia obywatelami brytyjskimi, pozostaje jedynie możliwość adopcji tych dzieci na zasadzie prawa polskiego przed władzami w Polsce. Odpowiednie przepisy prawa polskiego podamy w jednym z następnych numerów „Polski Walczącej".

OPŁATY ZA UTRZYMANIE RODZIN MIESZKAJĄCYCH W HOSTELU

Do Inspektoratu Służby Opieki Insp. Gen. PKPR wpływa ostatnio dużo zapytań i reklamacji od żołnierzy przeniesionych do rezerwy „W" w sprawie opłat za utrzymanie ich rodzin, zamieszkałych w hostelach prowadzonych przez Assistance Board albo też w hostelach [obozach] rodzinnych, pozostających pod zarządem wojskowym. Żołnierze PKPR, przeniesieni do życia cywilnego [rezerwa „W"], w swych listach wykazują, że z zarobków swych nie mogą utrzymać siebie i rodziny, tj. płacić pełnych stawek za utrzymanie swych rodzin.

Wyjaśnia się, iż opłaty za mieszkanie i utrzymanie rodzin [żon i dzieci] zarówno w hostelach Assistance Board jak i w hostelach [obozach], pozostających pod zarządem wojskowym, wymierzane są przez Assistance Board. Wszelkie więc zapytania, czy reklamacje należy wobec tego kierować pod adresem tego urzędnika Assistance Board, który wystawił zawiadomienie o wysokości przypadającej opłaty.

Należy pamiętać, iż prawidłowy wymiar opłat za utrzymanie rodziny zależy w pierwszym rzędzie od dokładnego podania przez głowę rodziny [żołnierza w rezerwie „W"] danych, dotyczących jego sytuacji materialnej. Jeśli więc to nie zostało uprzednio zrobione, należy podać w podaniu do Assistance Board wysokość tygodniowych zarobków [netto], wyszczególnić swoje wydatki takie jak mieszkanie i utrzymanie, dojazdy do miejsca pracy, koszta dodatkowych posiłków, wydatki na pranie itp., wreszcie podać te szczególne okoliczności lub wydatki, które zdaniem składającego podanie uzasadniają obniżenie wymierzonej mu opłaty za utrzymanie rodziny. Zwraca się uwagę, że niezgodne z prawdą zeznania mogą spowodować odpowiedzialność karną.

Należy również pamiętać, że o każdej zmianie w sytuacji materialnej głowy rodziny czy też żony lub dzieci [jak np. zwiększenie się lub zmniejszenie się zarobków, utrata lub przerwa w pracy, uzyskanie pracy przez żonę lub dziecko itp.] trzeba natychmiast zawiadomić urzędnika Assistance Board.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu: 11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

PRODUCENCI WYROBÓW CHAŁUPNICZYCH. Z biurem BIP-u nawiązała kontakt firma eksportowa, która gotowa jest przyjmować do rozprzedaży czy eksportu na rynek amerykański artykuły produkowane przez Polaków na emigracji. Podajemy działy produkcji na eksport, którymi firma się interesuje: 1] wyroby skórzane, 2] tekstylia, 3] zabawki, 4] pamiątki narodowe i dewocjonalia, 5] zdobnictwo, 6] wydawnictwo, 7] artykuły muzyczne, 8] patenty, wynalazki itp.

Kombatanci-producenci najlepszej jakości artykułów — mogą znaleźć zbyt dla swych produktów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie. Kontakt z odbiorcami ułatwi i szczegółowych informacji udzieli firma P. & B. Supply Centre Ltd., Exporters and Importers, Export Branch, 56 Draycott Place, London, S.W.3. Firma pracuje na rzecz funduszu pomocy dla wdów i sierot po poległych kombatantach polskich.

PRACOWNICY TRYKOTAŻOWI. Firma Grouts [Hosiery] Ltd., 6 Farlie Rd., Trading Estate, Slough, Bucks, zgłasza gotowość zatrudnienia pracowników do wyrobu trykotaży. Warunki do omówienia z pracodawcą. Kandydaci winni zwracać się bezpośrednio do firmy, pisząc po angielsku, w celu uzyskania interview.

FACHOWIEC SPECJALISTA OD MEBLI GIĘTYCH. Przedstawiciel firmy australijskiej poszukuje na wyjazd do Australii fachowca produkcji mebli giętych dla rozpoczęcia pracy przy budującej się fabryce mebli giętych. Jest to stanowisko stałe i pracodawca załatwiłby wszystkie formalności związane z wyjazdem do Australii i mieszkaniem na miejscu. Pensja do ustalenia, nie będzie jednak mniejsza niż £500 rocznie z pełnymi widokami awansu plus ewentualne bonusy za wydajność.

Zgłoszenia w języku angielskim z podaniem wszystkich danych pod Mr. E. Ansell, 37 Church Avenue, Highens Park, London, E.8. Sprawa pilna, p. Ansell wyjeżdża około 30 b.m.

SPECJALIŚCI DO REPERACJI WAGONÓW KOLEJOWYCH. Potrzebni są od zaraz wykwalifikowani i pół-kwalifikowani pracownicy w zakładach reperacji wagonów kolejowych. Zgłoszenia z powołaniem się na Biuro BIP-u kierować bezpośrednio w języku angielskim do The Manager, Messrs. Thomas Burnett & Co. Ltd., London Wagon Works, Harlesden, London, N.W.10. Warunki do ustalenia z pracodawcą.

SZANSE DLA PERSONELU BIUROWEGO. Poważne biuro turystyczne potrzebuje żeńskiego personelu biurowego — copy typists. Praca możliwa dla cudzoziemek, polega bowiem tylko na przepisywaniu pisanych tekstów. Pracowniczki początkujące w wieku lat do 20 mogą otrzymać około £3.10 tygodniowo. Dla zaawansowanych stawki wyższe do £4.10 w zależności od kwalifikacji i ilości lat pracy. Zgłoszenia w języku angielskim z powołaniem się na dział pośrednictwa pracy BIP-u kierować bezpośrednio do firmy Thos. Cook and Son Ltd., Tourist Agents, Berkeley Street, London, W.1. na ręce Staff Manager, Room 28.

MOŻLIWOŚCI ZATRUDNIENIA W PRZEMYŚLE PRODUKCJI KAPELUSZY DAMSKICH. Wydział zatrudnienia BIP-u wszedł w kontakt z ośrodkami produkcji kapeluszniczej brytyjskiej. Są możliwości prawie nieograniczonego lokowania pracowniczek młodszych w tym dziale. Pracy można się podjąć bądź w dużych zakładach produkcji masowej, przechodząc różne działy produkcyine, bądź w mniejszych zakładach kapeluszniczych, pracujących dla indywidualnych klientów na zamówienie. Warunki w zależności od kwalifikacji, każdorazowo do omówienia indywidualnego.

Przy możliwościach stworzenia grupy około 20 osób jedna z fabryk gotowa byłaby przeszkolić taką grupę, a następnie ewentualnie po ukończeniu takiego kursu, gwarantowałaby zatrudnienie w swoich zakładach. Kandydatkami na kursantki muszą być osoby młodsze — w wieku lat 20—25. Jest również możliwość zatrudnienia osób starszych z pewnym przygotowaniem do pracy w tym dziale. Zgłoszenia kierować należy bezpośrednio do działu zatrudnienia BIP-u, 20 Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

POMOŻESZ KOLEGOM — JEŚLI PODASZ DO DZIAŁU ZATRUDNIENIA BIP-u WIADOMOŚCI O WOLNYCH MIEJSCACH PRACY.

NAPISZ ZARAZ PODAJĄC DOKŁADNY ADRES PRACODAWCY.

DZIAŁ ZATRUDNIENIA BIP-u PRACUJE DLA CIEBIE I DLA INNYCH.

KURS WYROBU KWIATÓW W SKÓRZE

Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK organizuje dla Pań 3 miesięczny kurs wyrobu kwiatów w skórze i materiałach tkanych. Opłata za kurs wynosi w 1-ym miesiącu £5, 2-gim £3, 3-cim £2. Termin rozpoczęcia kursu 15.6 b.r. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK 20, Queens Gate Terrace London S.W.7 do dnia 1.6. b.r.

Prenumerata „Polski Walczącej" taniej!

Premie za nowych prenumeratorów

Zdając sobie aż nadto dobrze sprawę z ciężkich warunków, w jakich bytują w Wielkiej Brytanii żołnierze polscy, którzy już przeszli do życia cywilnego oraz polscy robotnicy, przybyli z Niemiec i pragnąc uprzystępnić wszystkim prenumeratę „Polski Walczącej", przeprowadziliśmy ostatnio nową, staranną kalkulację kosztów wydawniczych i ekspedycji pisma, celem ewentualnego obniżenia prenumeraty.

Niestety, wysokie koszty druku i opłat pocztowych sprawiają, iż nie możemy przeprowadzić generalnej obniżki prenumeraty. Znaleźliśmy jedyną możliwość obniżenia prenumeraty — w wypadku obniżenia kosztów ekspedycji pisma przez zamówienie kilku egzemplarzy „Polski Walczącej", przesyłanych pod jednym adresem.

Z dniem 1 czerwca przy zamówieniu trzech lub więcej egzemplarzy „Polski Walczącej", wysyłanych pod jednym adresem i pod jedną, wspólną opaską prenumerata zostaje obniżona i będzie wynosić za jeden egzemplarz:

kwartalnie	6/6	zamiast 8/0
półrocznie	13/0	zamiast 16/0
rocznie	26/0	zamiast 32/0

Tak więc od 1 czerwca każdy z naszych Prenumeratorów może mieć „Polskę Walczącą" taniej. Wystarczy, by porozumiał się z co najmniej dwoma innymi prenumeratorami naszego pisma w tym samym obozie lub hostelu, miejscu pracy lub zamieszkania i by wspólnie z nimi zarządził wysyłanie w przyszłości tych trzech lub więcej egzemplarzy pisma pod wspólnym adresem i pod wspólną, jedną opaską. Sprawę tę może też załatwić np. miejscowe koło SPK, odbierając „Polskę Walczącą" dla wszystkich swych członków, będących naszymi prenumeratorami.

Jeśli który z naszych Prenumeratorów znajduje się w hostelu lub obozie, gdzie nie ma 2 innych osób abonujących „Polskę Walczącą" — powinien we własnym interesie zwerbować nowego lub nowych prenumeratorów.

Interes jest — podwójny. Po pierwsze umożliwi mu to prenumerowanie „Polski Walczącej" w cenie 6/6 za kwartał, zamiast 8/0 za kwartał, po drugie zwerbowanie w ciągu czerwca chociażby jednego nowego prenumeratora przyniesie bezpłatną premię książkową.

PREMIE ZA NOWYCH PRENUMERATORÓW

Pragnąc z jednej strony zachęcić naszych Prenumeratorów do zainteresowania „Polską Walczącą" tych ich przyjaciół, którzy jeszcze nie abonują naszego pisma, z drugiej zaś strony umożliwić Prenumeratorom bezpłatne zdobycie ciekawych i pożytecznych książek — wprowadzamy premie książkowe za zdobycie nowych prenumeratorów w czerwcu. Zaznaczamy, iż ze względu na ograniczony zapas przeznaczonych na premie książek, jak i na ograniczenia przydziałów papieru, uniemożliwiające poważniejsze podwyższenie nakładu „Polski Walczącej" premie książkowe są wprowadzone tylko na czas określony.

WARUNKI UZYSKANIA PREMII:

Każdy Prenumerator „Polski Walczącej", który w ciągu czerwca zgłosi do Administracji pisma jednego nowego prenumeratora, równocześnie nadsyłając od niego, lub od siebie opłatę kwartalną w kwocie 8/0, otrzyma bezpłatnie, według własnego wyboru jedną z dwu wymienionych książek:

1] „Fakty i zagadnienia polskie" — książka, będąca niejako małą encyklopedią wiadomości o Polsce i sprawach polskich. Doskonały podręczny informator dla własnego użytku i dla informowania cudzoziemców. Stron 231.

2] „It speaks for itself" — ilustrowana książka, będąca wyczerpującym zestawieniem głosów brytyjskich mężów stanu i dowódców oraz prasy brytyjskiej o czynach bojowych Wojska Polskiego, Polskiego Lotnictwa i Polskiej Marynarki Wojennej. Prawie każdy w książce tej znajdzie ciekawe głosy brytyjskie o walkach, w których sam brał udział. Miła pamiątka osobista, doskonały prezent dla cudzoziemskich przyjaciół. Stron 163.

Każdy Prenumerator nadsyłający 16/0 za dwu nowych prenumeratorów za kwartał lub za jednego nowego prenumeratora za pół roku, otrzyma bezpłatnie według własnego wyboru dwie spośród czterech wymienionych książek:

1] „Fakty i zagadnienia polskie".

2] „It speaks for itself".

3] „Grunwald" Ottona Laskowskiego — doskonała książka historyczna. Stron 191.

4] Gawędy o Wielkiej Brytanii" Zbigniewa Grabowskiego — najlepsza chyba polska książka o życiu i zwyczajach, blaskach i cieniach tego kraju. Stron 172.

Każdy Prenumerator nadsyłający 24/0 jako kwartalną opłatę za trzech nowych prenumeratorów, lub za trzy kwartały za jednego nowego prenumeratora otrzyma spośród wymienionych książek, a nadsybezpłatnie według własnego wyboru trzy łająo 32/0 jako kwartalną opłatę za czterech nowych prenumeratorów, lub roczną za jednego — otrzyma bezpłatnie wszystkie cztery wymienione książki.

Oczywiście premie powyższe przysługują również prenumeratorom zgłaszającym nowych prenumeratorów według obniżonej stawki prenumeraty zbiorowej.

Z życia obozu Pethworth III

Obóz Polski Petworth III — Sussex, mieści kilkaset osób przybyłych z Indii, Afryki i Libanu, w tym kilkadziesiąt młodzieży w wieku szkolnym.

3-ci Maj rozpoczęto uroczystą mszą św. w kaplicy obozowej. Mszę odprawił ks. proboszcz miasta Petworth Anglik w asyście kapelana obozu, który wygłosił okolicznościowe kazanie. Wieczorem w sali teatru obozowego odbyła się akademia przy udziale ludności obozu i gości z sąsiednich obozów polskich, oraz kilkunastu gości angielskich. Akademię otworzył, po odśpiewaniu przez chór dziatwy szkolnej „Witaj majowa jutrzenko" — pięknym przemówieniem p. Walewski.

Następnie po deklamacji, śpiewie i tańcach wykonano żywy obraz „POLSKA" składający się z czterech części: „Spowiedź Ojczyźnie" „Modlitwa dziecka", „Trzeci Maj" i „Nie wydrzecie". Akademia została zakończona odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła".

Zarówno młodzież szkolna jak i harcerska grały z zapałem i z przejęciem, zyskując duże uznanie widowni.

Udany wieczór 3-cio Majowy jest dowodem, że życie społeczne w obozie bije mocnym tętnem i biorąc pod uwagę uruchomienie w ostatnich dniach szkoły powszechnej i przedszkola na terenie obozu, zapowiada się dobrze na dalszą przyszłość.

Całkowity dochód z uroczystości Trzecio-majowych został przeznaczony na Fundusz Oświaty.

W dniu 12 maja, w trzynastą rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego, odbyła się w tym obozie Akademia żałobna, na program której złożyły się przemówienie, deklamacja i pieśni (s).

Trzy Żywe Dzienniki „Polski Walczącej"

17-y ŻYWY DZIENNIK	18-y ŻYWY DZIENNIK	19-y ŻYWY DZIENNIK
odbędzie się dnia 25 b.m. w Copel House Camp Enfield, Mddx.	odbędzie się dnia 26 b.m. w Theobald Camp Borcham Wood, Hearts.	odbędzie się dnia 27 b.m. w R.A. Gunsite Camp Isle of Dogs.

Sprawa zatrudnienia

W ciągu lutego i marca b.r. BIP przeprowadził szeroką akcję informacyjną o sytuacji zatrudnieniowej i możliwościach Polaków w W. Brytanii. Odbyła się ona w formie odczytów wygłaszanych w obozach oraz artykułów w „Polsce Walczącej" i innych pismach polskich. Wyraziliśmy w niej pogląd, że rok obecny jest końcowym w szeroko stosowanej pomocy brytyjskiej dla Polaków, znajdujących się w W. Brytanii a mających fizyczną możność zarobienia sobie na życie. Przewidywaliśmy, że nastąpią silne naciski w kierunku szybkiego podejmowania pracy. W miarę swoich możności SPK przygotowało się do okazania pomocy swym członkom w zakresie zatrudnienia Dział zatrudnienia BIP-u został poważnie rozszerzony w centrali londyńskiej, uruchomione zostały poza tym placówki poradnictwa posad na prowincji.

Musimy stwierdzić, że polskie środowisko inteligenckie do którego przede wszystkim zwracaliśmy się, nie zareagowało w większym stopniu. Istnieje nadal tendencja maksymalnego wykorzystania kontraktów PKPR. Jest to z wielu względów zrozumiałe, zawiera jednak poważne momenty niebezpieczne. Tak więc według otrzymanych przez nas wiadomości członkowie PKPR bez różnicy stopnia otrzymywać będą w najbliższym czasie propozycje zatrudnieniowe a w wypadku odmowy ojęcia pracy stawać będą przed mieszaną komisją polsko-brytyjską, która będzie uwzględniać jedynie wypadki w pełni uzasadnione. We wszystkich innych następować będzie natychmiastowa demobilizacja, a więc przeniesienie na statut bezrobotnego, korzystającego z pomocy Assistance Board. Zostaliśmy uprzedzeni, że nasz dział zatrudnienia spodziewać się powinien w związku z tym gwałtownego napływu osób poszukujących pracy. Możliwości BIP-u są ograniczone, może on załatwić pewną określoną ilość osób dziennie. Przy wielkim jednoczesnym napływie utrudnione będzie indywidualne traktowanie zgłaszających się, mniej będzie lepszych prac a w każdym razie długo czekać trzeba będzie na załatwienie.

Rodzaje zawodów są w dalszym ciągu ograniczone. Wyłącznie technicy o bardzo dobrych kwalifikacjach liczyć mogą na pracę w swym zawodzie. Dla ogromnej większości naszej inteligencji, nie mającej wykształcenia technicznego i nie władającej angielskim w stopniu doskonałym, biuro nasze oferować może wyłącznie pracę fizyczną. Postawiliśmy sobie za cel, ażeby ludzie, którzy się jej podejmą, pracowali w zawodach takich, gdzie można się czegoś wartościowego nauczyć, względnie ażeby praca była lekką, odpowiadającą ich możliwościom fizycznym. Im wcześniejsze zgłoszenie, tym łatwiej będzie nam coś odpowiedniego przygotować.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Theresa Bogusławska: „First and last poems" — done into English Verse by L.E. Gielgud, wyd. Fr. Muller Ltd., London 1948, str. 47, cena 7/6.

Spróbuj...

ZAGADKA GEOMETRYCZNA

Jakie trzy krzywe otrzymać można z przecięcia stożka — płaszczyzną?

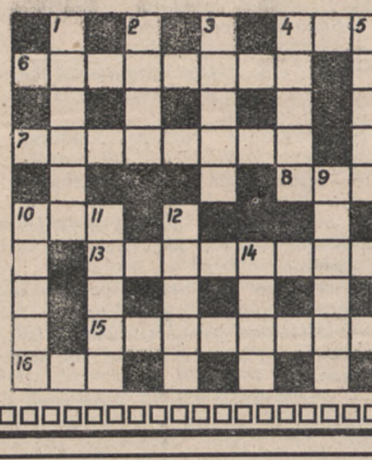
SZARADA

Leokadia jest wysoka
jak CZTERY—PIĘĆ cienka,
wisi na niej, jak na kołku
każda jej sukienka.
Eleonora natomiast
jest jak RAZ—PIĘĆ tęga
i choć TRZY—PIĄTE z niej zdrowie
tamtej po pas sięga.
Każdy zgodzi się z mym zdaniem,
że to bardzo różne panie.
Lecz choć różnic tam CZWÓR—DWOJE
zgodnie żyją panie moje;
choć tak inne — jedne zdania
mają i zamiłowania:
łączy ich sprawa niemała —
czytanie, a zwłaszcza CAŁA.

KRZYŻÓWKA

Poziome: 4, Członek rodziny. 6, Rzemieślnik. 7, Zboże. 8, Płynie po powierzchni wody. 10, Inicjały angielskiej organizacji kobiecej [w czasie ubiegłej wojny]. 13, Kręci się w luna-parku. 15, Np. afrykańska. 16, Marzenia senne.

Pionowe: 1, Sztuka, perfekcja zawodowa. 2, Kłody drzewne. 3, Moneta niemiecka. 4, Trasa. 5, Bogini wodna. 9, Człowiek uprawiający ziemię. 10, Zapowiedź, ogłoszenie. 11, Nie lubiący wydawać pieniędzy. 12, Miażdż! rozbijaj! 14, Poderwanie się, powstanie.



Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 2 czerwca 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania wielu prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 25 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z Nr. 19

1, Lincoln, Garfield, McKinley. 2, Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn itd. 3 Rosja, Hiszpania, Portugalia. 4, Tak, wszystkie napisał Pucini. 5, Argentyna, Brazylia, Chile, Peru, Boliwia i in. 6, Fizyka, chemia, medycyna, literatura, pokojowa. 7, Camembert, Roquefort, Gruyère, Brie. 8, Andy, Góry Skaliste, Kaukaz, Alpy. 9, Znakomitą aktorką polską. 10, Czajkowski, Rachmaninov, Rymskij-Korsakow, Strawiński, Borodin i in.

Nazwisko osoby nagrodzonej ukaże się w numerze 24-tym.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. w poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesiecznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo. dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.